Numer niedzielny 10 stron

Cena 10 zł

GŁOS WIELKOPOLSKI

CZYTELNIK

Rok VI A B | Poznań, niedziela 13 sierpnia 1950 r. | Nr 221 (1960)

100 tys. podpisów w Berlinie pod Apelem Sztokholmskim

BERLIN (PAP) Agencja ADN donosi, że mimo terroru ze strony władz zachodnio-berlińskich, Apel Sztokholmski został już podpisany przez 102 tysiące mieszkańców zachodniego Berlina. Należy podkreślić, że władze zachodnio-berlińskie traktują kampanię zbierania podpisów i w ogóle propagandę na rzecz pokoju jako nielegalną i nie zezwalają na oficjalne istnienie Komitetu Obrońców Pokoju na podległym im terenie.

Rumunia zbiera plony

W Rumunii czynnych jest już dzisiaj 625 spółdzielni produkcyjnych. Druga połowa lipca była okresem rekordowym. W ciągu jednego dnia w 76 wioskach utworzono gospodarstwa zbiorowe. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod pracy, rumuńska spółdzielczość produkcyjna osiąga wspaniałe wyniki, przyczyniając się do wzbogacenia kraju i rozwoju jego gospodarki. — Na zdjęciu młockarnie przy pracy w spółdzielni produkcyjnej „Dresrobirea Muncii" w Galicea

Górnicy kopalni im. J. Wieczorka

wzywają do współzawodnictwa

o przedterminową

realizację zadań produkcyjnych

- podstaw budowy lepszego jutra

(KATOWICE PAP) W wielkiej sali cechowni kopalni „im. J. Wieczorka" zebrała się w dniu 10 bm. tysiączna rzesza górników tej kopalni, przybyłych tu wraz ze swymi rodzinami, aby dać wyraz swej twardej i nieugiętej postawie wobec niecnych planów amerykańskich podżegaczy wojennych, którzy dokonali agresji na Korei.

„Zwiększoną produkcją walczymy o pokój i pomagamy naszym braciom w Korei" — głoszą olbrzymie transparenty.

Za wielkim stołem prezydialnym zasiedli najlepsi ludzie kopalni — bohaterowie socjalistycznej pracy, przodownicy — Paweł Filak, Alojzy Sajdok, Andrzej Piwowar, Konrad Kula, Alfons Knapek, Jadwiga Cecheliusz.

Na sali zrywa się grzmot oklasków, którymi zebrani witają wchodzącego na mównicę czołowego przodownika pracy Pawła Filaka.

„TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE — mówi wśród głębokiej ciszy Paweł Filak. — **Wiem, że przyśpieszając wykonanie planu 6-letniego, biorę bezpośredni udział w walce o pokój i pomagam braciom w Korei, walczącym przeciwko amerykańskiej agresji. Chcę aby pomoc ta była jeszcze bardziej skuteczna, a mój wkład w dzieło pokoju jeszcze większy — dlatego dziś, ja, Filak Paweł, rębacz przodowy kopalni „Wieczorek" wraz ze swoją brygadą podejmuję zobowiązanie wykonania planów miesięcznych w 135 proc.** Zastosowanie mego usprawnienia przesuwania transportera zgrzebłowego w całości, w czasie zmiany wydobywczej pozwoliło naszej brygadzie na osiągnięcie zwiększenia wydajności o 30 procent i przesunięcie 8-osobowego zespołu do robót wydobywczych.

Podejmuję zobowiązanie udoskonalenia tej nowej metody i wprowadzenia jej na dalszych ścianach. Wzywam równocześnie wszystkich górników całego przemysłu węglowego, którzy na ścianach stosują transportery zgrzebłowe, do stosowania mojej metody pracy."

Nie przebrzmiały jeszcze oklaski, którymi zebrani górnicy nagrodzili zobowiązanie przodownika pracy zmechanizowanej, kiedy na mównicę wszedł brygadzista Andrzej Piwowar. Zobowiązując się w ramach współzawodnictwa długookresowego wykonywać miesięcznie 125 proc normy i wydobyć 3186 ton węgla ponad plan, górnik Piwowar stwierdził z mocą:

„wykonanie planu 6-letniego zadecyduje o naszej przyszłości, o sile naszego Ludowego Państwa, stworzy podstawy socjalizmu — dobrobyt i szczęście **Przedterminowe wykonanie planu 6-letniego, to nasz wkład w walce o pokój, to odpowiedź amerykańskim podżegaczom wojennym, to nasza górnicza proletariacka pomoc walczącym braciom w Korei."**

Wśród żywiołowych oklasków zebranych postanowienie wysokiego przekroczenia nakreślonych planem zadań produkcyjnych złożył czołowy rębacz kopalni „im. J. Wieczorka" — Alojzy Sajdok. Postanowił on przez zwiększenie wydajności pracy i usprawnienie metod wydobywczych wykonywać swe miesięczne plany produkcyjne w 150 proc. Zobowiązanie rębacza Sajdoka przyniesie w realizacji ponadplanową produkcję 216 ton węgla w okresie 3 miesięcy.

Niemilknące brawa wywołują dalsze zobowiązania, świadomych wielkich zadań stojących przed przemysłem węglowym w planie 6-letnim górników — czołowego oddziału klasy robotniczej Polski. Wprost od swych warsztatów pracy, spod ziemi, okryci pyłem węglowym stają na trybunie dzielni górnicy kopalni „im. J. Wieczorka" — wielka armia budowniczych socjalizmu.

GORĄCE SŁOWA ZOBOWIĄZAŃ GÓRNIKÓW KOPALNI „IM. J. WIECZORKA" WYRAŻAJĄ DUMĘ Z POWZIĘTYCH POSTANOWIEŃ WYRAŻAJĄ GŁĘBOKĄ WIARĘ W ZWYCIĘSTWO SIŁ POKOJU, KTÓRYM PRZEWODZI WIELKI ZWIĄZEK RADZIECKI.

Zebrani na sali górnicy uchwalili przesłać do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta list meldujący o zobowiązaniach.

Gratulacyjne depesze z Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Prezydenta Bolesława Bieruta i Premiera Józefa Cyrankiewicza

WARSZAWA (PAP). Na ręce Prezydenta RP Bolesława Bieruta i Premiera Rządu RP. Józefa Cyrankiewicza z okazji Święta Odrodzenia Polski nadeszły z Niemieckiej Republiki Demokratycznej nowe pisma gratulacyjne. W listach tych różne organizacje społeczne i instytucje, załogi zakładów i pracownicy urzędów publicznych oraz członkowie zw. zaw. wyrażają podziw dla osiągnięć pokojowego budownictwa socjalistycznego i przekonanie, że nowa era dobrosąsiedzkich stosunków między obu narodami stanowi ważny czynnik w sprawie utrzymania pokoju światowego.

W liście Niemieckiego Komitetu Obrońców Pokoju i Związku Prześladowanych przez faszyzm (VVR) z Brandenburgii czytamy:

„Wieczysta przyjaźń między narodami niemieckim i polskim jest hasłem bojowym Związku Prześladowanych przez reżim nazistowski. Uznanie granicy nad Odrą i Nysą jako granicy pokoju stanowi mocne ogniwo tej przyjaźni".

„Dziękujemy Polskiemu Rządowi i Polskiemu Narodowi, który przez hitlerowską wojnę doznał tylu strasznych cierpień, za gotowość do wzajemnej współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej między obu krajami. Dziękujemy narodowi polskiemu za jednomyślne przyjęcie sztokholmskich postanowień potępiających użycie broni atomowej. Robotnicy i urzędnicy personel krajowego rządu Saksonii zapewniają Rząd i Naród Polski, że zjednoczą wszystkie siły, aby amerykańskim podżegaczom do wojny wytrącić z ręki zbrodniczy oręż. Wszystko zrobimy, aby walczyć o utrzymanie pokoju wspólnie z polskim narodem i Wielkim Związkiem Radzieckim" — pisze personel agend krajowego rządu Saksonii.

Podobnej treści pisma nadesłały różne organizacje młodzieżowe, oddziały Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec itd. W jednym z nich czytamy:

„Zacieśnienie przyjaźni między obu naszymi narodami jest dalszym kamieniem etapowym na drodze rozwojowej całej ludzkości do nowego lepszego porządku świata, na czele z wielkim miłującym pokój Związkiem Radzieckim".

Zdolny junak gorzowski wyrabia 758% normy

Znany i powszechnie lubiany na terenie Bogdańca i Gorzowa działacz młodzieżowy w dziedzinie sportu i amatorskich zespołów teatralnych oraz twórca teatrzyku kukiełek w Bogdańcu — 18-letni Marian Pogasz, pracujący obecnie w 14 bryg. „SP" w Nowym Bytomiu, godnie reprezentuje gminę Bogdaniec. Zdobył on odznakę „Sprawności do Pracy i Obrony" oraz medal za wyścig pracy. Załadował bowiem samodzielnie w ciągu 7 godz. 42 tony węgla do wózków w kopalni „Pstrowski", osiągając tym samym 758% normy.

Wykazując tym prawdziwie socjalistyczny stosunek do pracy, staje Pogasz w rzędzie kandydatów do zaszczytnego tytułu przodownika pracy.

Warto aby odpowiednie władze zajęły się Pogaszem (jest on sierotą wojennym — ojciec zginął w Dachau!) i ułatwiły dostanie się do szkoły reżyserskiej w Poznaniu, gdzie chciałby od 1 września br. zacząć naukę, mając specjalne uzdolnienie do pracy aktorsko-reżyserskiej. (Kj)

Waszyngton żąda od Ameryki Łacińskiej żołnierzy dla wojny w Korei

NOWY JORK (PAP). Jak donosi z Waszyngtonu korespondent agencji Telepress, Departament Stanu USA polecił swym przedstawicielom dyplomatycznym w krajach Ameryki Łacińskiej rozpocząć z rządami tych krajów rokowania w sprawie dostarczenia wojsk dla wojny w Korei.

Imperialiści amerykańscy obliczają, że Argentyna powina dostarczyć co najmniej 3000 żołnierzy, Brazylia 8000, Kolumbia 1500, Chile 1000 itd.

Jednakże ministerstwo wojny USA zapatruje się pesymistycznie na poczynania Departamentu Stanu, ponieważ w większości krajów Ameryki Łacińskiej wzrasta opór przeciwko agresywnej polityce Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie, a jednocześnie walka w obronie pokoju nabiera coraz większego rozmachu.

Strzelanina na ulicach Delhi

MOSKWA (PAP). Agencja Tass donosi z Delhi że podczas dwudniowych manifestacji studenckich w Gwalior, policja trzykrotnie otwierała ogień do demonstrantów, zabijając 6 i raniąc 31 osób. W mieście wprowadzono stan wyjątkowy. Do Gwalior skierowano wojsko. Odbywają się tam jednak wciąż starcia między oburzoną ludnością a policją i strajki protestacyjne

St. Zjednoczone dokonały agresji w Korei

— stwierdza delegat ZSRR w Radzie Bezpieczeństwa

LAKE SUCCESS (PAP). W czwartek 10 bm. odbyło się pod przewodnictwem delegata radzieckiego — Malika — kolejne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa.

Na godzinę przed rozpoczęciem oficjalnego posiedzenia Rady, członkowie Rady Bezpieczeństwa, w tej liczbie również delegat radziecki Malik — odbyli zamknięte posiedzenie nieoficjalne. Trwało ono około półtorej godziny, wobec czego właściwe obrady oficjalne rozpoczęły się z opóźnieniem.

Na wstępie Malik oświadczył, że pomiędzy członkami Rady Bezpieczeństwa doszło do nieoficjalnej wymiany zdań w przedmiocie zagadnień, które wyłoniły się w toku poprzedniego posiedzenia Rady.

W przemówieniu swym Austin przyznał, że zawarte w czasie wojny porozumienie sojuszników w sprawie Korei przewidywało, że Korea po wojnie będzie wolna i niepodległa i dodał, że linia demarkacyjna wzdłuż 38 równoleżnika potraktowana została jako linia tymczasowa, mająca ułatwić przyjęcie kapitulacji wojsk japońskich. Austin wskazał, że linia ta nie była pomyślana jako granica polityczna. Powyższe stwierdzenie posłużyło Austinowi jako odskocznia do zarzutu, że to Związek Radziecki zaczął rzekomo przekształcać 38 równoleżnik „w ściśle zafiksowaną granicę" i że Stany Zjednoczone rzekomo niejednokrotnie domagały się zniesienia granicy i utworzenia jednolitego rządu Korei!

Druzgocącej odprawy udzielił Austinowi Malik. Stwierdził on, że Związek Radziecki w poprzednich swych oświadczeniach podał już swój pogląd na sprawę koreańską i zdefiniował pojęcie agresji zgodnie z ogólnie uznanymi zasadami prawa międzynarodowego. Fakty i normy prawne dowodzą — powiedział Malik, że agresorem są Stany Zjednoczone. Malik rozprawił się również w ostry sposób z oszczerczymi aluzjami, zawartymi w przemówieniu Austina, jakoby Związek Radziecki dostarczył północnym koreańczykom broni. Jest to pozbawione jakichkolwiek podstaw oszczerstwo. Broń, którą dysponują koreańskie wojska ludowe — to ta sama broń, którą dysponowały one w chwili, gdy Związek Radziecki wycofał swe siły zbrojne z Korei. Malik zastrzegł sobie prawo szczegółowego omówienia również innych niezgodnych z prawdą twierdzeń Austina.

Koreańska Armia Ludowa zadaje potężne ciosy głównym siłom nieprzyjaciela

PEKIN (PAP). Ogłoszony w dniu 11 sierpnia w godzinach rannych w Phenianie komunikat dowództwa naczelnego sił zbrojnych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej stwierdza, że oddziały Armii Ludowej po udaremnieniu na wszystkich odcinkach frontu wysiłków nieprzyjaciela, który próbował podjąć kontrofensywę, — kontynuują natarcie.

Na wybrzeżu południowym oddziały Armii Ludowej odparły liczne kontrataki wojsk amerykańskich, podejmowane przy poparciu oddziałów pancernych, jednostek zmotoryzowanych i okrętów wojennych oraz zadają w dalszym ciągu potężne ciosy głównym siłom nieprzyjaciela. W walkach w tym rejonie oddziały Armii Ludowej zadały ciężkie straty nieprzyjacielowi zarówno w materiale ludzkim, jak i sprzęcie technicznym.

Wspierają natarcie Armii Ludowej oddziały partyzanckie w rejonach Taegu, Pusanu, Mirian i Hedżu, dokonują ataków na zapleczu nieprzyjaciela, przecinając linię komunikacyjną i niszcząc obiekty wojskowe.

AMERYKANIE kontynuują barbarzyńskie naloty na bezbronne osiedla

NOWY JORK (PAP). Korespondent dziennika „Daily Compass", Martin, donosi z Korei, że lotnictwo amerykańskie kontynuuje barbarzyńskie, nieludzkie naloty na miasta i wsie Korei półn., mordując kobiety, starców i dzieci. Martin przelatywał nad terenem jednego z nalotów amerykańskich i naliczył co najmniej 10 płonących wsi, zbombardowanych przez Amerykanów. Gdy samolot, w którym przebywał Martin, obniżył lot — Martin miał możność stwierdzenia, że z kilku wsi koreańskich zostały jedynie zgliszcza.

Górnicy francuscy na leczeniu w Polsce

WARSZAWA (PAP). Zarząd Gł. Zw. Zaw. Górników zaprosił na miesięczny pobyt w Sanatorium im. Wincentego Pstrowskiego w Szczawnicy 10 górników francuskich chorych na pylicę. Zapraszając górników francuskich na leczenie do Polski, górnicy nasi wyrażają w ten sposób swoją solidarność z wyzyskiwaną przez anglo-amerykańskich i rodzimych kapitalistów klasą robotniczą Francji, która nieustępliwie walczy z zakusami imperialistów i podżegaczy wojennych o pokój i o swoje prawa życiowe.

Pierwsza grupa górników francuskich przybyła do Polski w dniu 10 bm. Górnicy francuscy, po zwiedzeniu Warszawy, odlecieli samolotem do Katowic, skąd udadzą się do sanatorium w Szczawnicy.

Zwiększając produkcję umacniamy pokój

dla zdobycia pełni szczęścia i dobrobytu

W całym kraju manifestacja w obronie pokoju

WARSZAWA (PAP). Na tysiącach zebrań, organizowanych przez fabryczne, blokowe i gminne Komitety Obrońców Pokoju, społeczeństwo wyraża swą niezłomną wolę wzmożenia walki o pokój. Świadczą o tym m. in. liczne zobowiązania produkcyjne, podejmowane przez masy pracujące z klasą robotniczą na czele.

W stolicy wielomilionowej wartości zobowiązania podjęli na masowym zebraniu załogi robotnicy fabryki „Fuchs". Zebrani zdecydowanie wypowiadali się za aktywną walką o pokój aż do całkowitego odosobnienia i rozgromienia imperialistycznych podżegaczy wojennych.

Dwaj robotnicy, ZMP-owcy Romuald Zdziennicki i Jerzy Cierlica, zobowiązali się dla uczczenia Polskiego Kongresu Obrońców Pokoju zwiększyć wydajność pracy o 20 proc., wzywając pozostałych robotników do podejmowania podobnych zobowiązań. **W odpowiedzi na to wezwanie cała załoga postanowiła w dniach od 11 do 31 bm. zwiększyć wydajność pracy, dając ponadplanową produkcję wartości 14,5 milionów złotych.**

We wszystkich dzielnicach Warszawy odbywają się zebrania organizowane przez blokowe komitety obrońców pokoju.

W Łodzi w rezolucji uchwalonej przez mieszkańców bloku nr 171 czytamy:

„Chcąc przyczynić się do wywalczenia w jak najkrótszym czasie trwałego pokoju i do całkowitego zniweczenia zbrodniczych planów wojennych imperialistów amerykańskich — spadkobierców Hitlera, postanawiamy wzmóc wysiłek na każdym odcinku naszej pracy zawodowej, społecznej, politycznej i kulturalnej, a przede wszystkim w dziedzinie realizacji planu 6-letniego, który jest rękojmią zwiększenia naszego ogólnonarodowego wkładu w dzieło pokoju światowego."

Rezolucje i uchwały podobnej treści podjęły setki tysięcy mieszkańców Łodzi i województwa, zgromadzonych na zebraniach wyborczych — delegatów na dzielnicowe i powiatowe konferencje obrońców pokoju.

W Łodzi, na wojewódzkim zjeździe księży-patriotów wielu kapłanów dało wyraz swej solidarności z dążeniami klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, walczących o realizację planu 6-letniego i utrwalenie pokoju na całym świecie. Wypowiadający się w sprawie pokoju ks. Józef Sulwiński, proboszcz parafii w Zelowie pow. łaskiego, oświadczył m in.:

„Mówić o pokoju — to mówić, jak budować nasz wolny kraj, jakimi drogami szybciej i lepiej zrealizować gigantyczne dzieło Planu 6-letniego. Czekają nas długie lata intensywnej i twórczej pracy nad rozwojem gospodarczym i kulturalnym naszego Państwa. W pracy tej nie zabraknie również kapłana polskiego. Pójdziemy do ludu, aby wszystkie mózgi i serca skupić wokół tych wielkich zamierzeń".

„Wystarczy patrzeć na Warszawę wznoszącą się z gruzów — powiedział inny mówca, ks. Józef Wocial, proboszcz parafii Budzisiewice, pow. rawsko-mazowiecki — śledzić bieg traktorów zaorywujących nasze pola, patrzeć na budowę nowych fabryk i hut, szpitali i żłobków, szkół i uniwersytetów, aby stwierdzić z całą stanowczością, że tylko w atmosferze pokoju i ładu polski robotnik, chłop i inteligent pracujący mogą zdobywać pełne szczęście i dobrobyt".

„Wojna — to kwestia zysków dla politykierów i finansjery anglo-amerykańskiej — stwierdził ks. Andrysiak. W napaści na Koreę kryje się wielka podłość i zbrodnia, którą my, kapłani polscy, z całą stanowczością potępiamy".

Na zakończenie narady księża-patrioci podjęli uchwałę, w której zobowiązują się do czynnego udziału w akcji pokojowej, do pracy w komitetach obrońców pokoju i mobilizowania szerokich rzesz społeczeństwa polskiego oraz wszystkich pozostałych kapłanów we wspólnym froncie walki o pokój.

*

Do dnia 9 bm. w miastach i gminach Śląska odbyło się ponad 200 zebrań, organizowanych przez Komitety Pokoju.

Załoga miejskiego przedsiębiorstwa remontowo-budowlanego w Wałbrzychu, która pierwsza w Polsce wykonała w półroczu br. plan roczny, podjęła dla uczczenia I Polskiego Kongresu Obrońców Pokoju nowe zobowiązania produkcyjne. Załoga zobowiązała się do końca roku wykonać dodatkowe roboty remontowe na kwotę 77 mil. zł. Realizacja tego zobowiązania będzie równoznaczna z wykonaniem rocznego planu remontów w 152%.

Głos ludzi kopalń

60 górników, przodowników z kopalni „Wieczorek", podjęło zobowiązanie podniesienia wydajności pracy drogą pełnego wykorzystania urządzeń mechanicznych, lepszej organizacji i skrupulatnego przestrzegania socjalistycznej dyscypliny pracy. Załoga kopalni „Wieczorek" z rębaczem przodowym Pawłem Filakiem i instruktorem Andrzejem Piwowarem na czele, wezwała wszystkich górników do podjęcia podobnych zobowiązań, podkreślając że wykonanie ich stanowić będzie poważny wkład w walce o pokój.

Szczególne znaczenie ma fakt, że tego rodzaju zobowiązania podejmują, że takie wezwanie rzucają robotnicy naszego zagłębia węglowego. Kopalnictwo węglowe — to najważniejsza dziedzina polskiego przemysłu. Górnicy — to awangarda polskiej klasy robotniczej. Wykonanie wielkiego planu sześcioletniego — cały, niezmiernie szybki, zakreślony planem rozwój narodowej gospodarki — zależny jest w znacznej mierze od wyników pracy górnika. Węgiel bowiem — to energia poruszająca maszyny w polskich fabrykach, pędząca pociągi, ogrzewająca nasze mieszkania. Węgiel jest niezastąpionym surowcem dla przemysłu chemicznego, artykułem niezbędnym przy produkcji hutniczej. Węgiel — to największe bogactwo naszego kraju — najważniejsza pozycja polskiego eksportu.

Warto zapamiętać nazwiska górników, którzy w chwili przełomowej, na początku drugiego półrocza 1950 roku mobilizują wszystkich „ludzi kopalń" do zwielokrotnionego wysiłku przy wykonaniu ambitnych i trudnych zadań.

Paweł Filak, rębacz, jest przodującym racjonalizatorem. Dzięki zastosowaniu niezmiernie prostego (jak mogło by się wydawać) pomysłu skrócił do minimum czas obsługi górniczego transportera. Tym samym kopalnictwo węglowe będzie mogło zaoszczędzić dziesiątki tysięcy roboczych godzin i dysponując tą samą co uprzednio liczbą pracowników, zwiększyć wydobycie węgla o dalsze setki tysięcy ton rocznie.

Instruktor Andrzej Piwowar wykonuje systematycznie z miesiąca na miesiąc, razem z całym swym oddziałem roboczym 110 procent normy, uzyskując co miesiąc 1400 ton węgla ponad plan. Andrzej Piwowar uważa jednak, że te 1400 ton węgla, ilość, którą z trudem można by załadować do dwóch długich towarowych pociągów — nie stanowią istotnej miary możliwości przekroczenia planu przez jego oddział. W ramach długofalowego współzawodnictwa podjął się on wraz z całą swoją brygadą roboczą wykonywać miesięcznie 120 procent normy.

Tacy to ludzie rzucają wezwanie robotnikom węglowych zagłębi. Głos ich odbije się potężnym echem nie tylko na Górnym i Dolnym Śląsku, ale w całym kraju, mobilizując całą polską klasę robotniczą do wzmożenia wysiłku przy wykonaniu szczytnych zadań planu budowy podstaw socjalizmu.

Polska klasa robotnicza i górnicy kroczący w jej awangardzie zdają sobie w pełni sprawę, że praca ich kładzie podwaliny potęgi gospodarczej naszego Ludowego Państwa, zwiększa siłę i potencjał gospodarczy światowego obozu pokoju, przekreśla plany podżegaczy wojennych.

Dał temu wyraz rębacz Paweł Filak. Podkreślił instruktor Andrzej Piwowar, który składając swe zobowiązanie, powiedział między innymi:

„Przedterminowe wykonanie planu sześcioletniego, to nasz wkład w walkę o pokój, to odpowiedź amerykańskim podżegaczom wojennym, to nasza proletariacka pomoc walczącym braciom w Korei."

Pod tym zdaniem podpisać się mogą miliony polskich ludzi pracy, budowniczych socjalizmu, obrońców pokoju.

Jap

Udostępnimy najlepszą opiekę lekarską człowiekowi pracy

WARSZAWA (PAP). — Czołowi działacze polskiego ruchu zawodowego, uczestnicy V Plenum CRZZ wiele miejsca w dyskusji poświęcili omówieniu wszechstronnej opieki i troski o człowieka realizującego plan sześcioletni.

Przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia dr Fiderkiewicz oświadczył m. in.:

Objęliśmy kraj nasz z całym balastem nieplanowej, anarchistycznej gospodarki kapitalistów, nie uwzględniającej interesów szerokich mas ludu pracującego, dbającej jedynie o interesy klasy posiadającej.

Potrafiliśmy już wiele dokonać. I tak np. w roku 1938 liczba łóżek szpitalnych w całej Polsce wynosiła 21,7 na 10 tysięcy mieszkańców, podczas gdy w roku 1949 już 36,3. W planie 6-letnim liczba łóżek będzie się stopniowo zwiększać i w roku 1955 dojdzie do 47,7 na 10 tysięcy ludności. Równocześnie **będzie podnosić się poziom lecznictwa i zaopatrzenia szpitali.** Liczba ośrodków zdrowia wynosiła w roku 1937 — 482, a w roku 1955 będzie ich przeszło 3000. Żłobków było przed wojną niespełna 700, a w roku 1955 będzie ich 52 tys.

W Polsce przed 1939 r. było 4 miliony ubezpieczonych na 34 miliony ludności. Dziś mamy przeszło 10 milionów ubezpieczonych na 25 milionów ludności.

Sekretarz CRZZ — Irena Piwowarska oświadczyła m. in.:

Podstawą do rozwinięcia należytej opieki nad człowiekiem pracy musi być bardzo szeroki aktyw społeczny, tzw. delegaci ubezpieczeniowi w grupach związkowych. W oparciu o ten szeroki aktyw społeczny będziemy mogli w należyty sposób otoczyć człowieka pracy opieką.

W naszym kraju systematycznie wzrasta fundusz na akcję socjalną. W tym roku wynosi on ponad 40 miliardów zł. Tą poważną sumą dysponują rady zakładowe.

FIAPP wzywa Radę Bezpieczeństwa do położenia kresu mordowaniu i prześladowaniu bezbronnej ludności cywilnej na Korei

WARSZAWA (PAP). Sekretariat generalny FIAPP w związku z wymordowaniem tysięcy więźniów politycznych na Korei i z barbarzyńskim bombardowaniem przez amerykańskie lotnictwo cywilnej ludności, wystosował następującą depeszę do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa:

„Międzynarodowa Federacja b. Więźniów Politycznych w imieniu milionów swoich członków wyraża najgłębsze oburzenie z powodu bestialskich egzekucji, dokonywanych przez siepaczy Li Syn-Mana na tysiącach koreańskich więźniów politycznych. Zbrodnię tę stwierdzili obserwatorzy wszystkich odcieni politycznych, między innymi Magnien z „Humanite", Rutheford Poats z „United Press" i Rankin, wysłannik Organizacji Narodów Zjednoczonych na Korei.

FIAPP wzraca się do Rady Bezpieczeństwa z wezwaniem wszczęcia natychmiastowej akcji zmierzającej do ocalenia życia dziesiątkom tysięcy patriotów, osadzonych w obozach koncentracyjnych i więzieniach przez faszystów koreańskich. Niezbędna jest natychmiastowa interwencja Rady Bezpieczeństwa dla zapobieżenia nowym zbrodniom przeciwko ludzkości.

Międzynarodowa Federacja b. Więźniów Politycznych zwraca się do Rady Bezpieczeństwa z wezwaniem do jak najenergiczniejszej interwencji celem położenia kresu aktom terroru, wymierzonym przeciwko bezbronnej ludności cywilnej na Korei."

Korespondencyjne Studium w Łodzi umożliwia uzyskanie pełnych kwalifikacji wykładowców szkół średnich

WARSZAWA (PAP). Studium Korespondencyjne przy Wydziale Matematyczno-Fizycznym w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, będące pierwszym studium tego rodzaju przy wyższych uczelniach pedagogicznych w Polsce, rozszerza zakres swej działalności.

Studium to umożliwia nauczycielom szkół średnich o niepełnych kwalifikacjach i wykwalifikowanym nauczycielom szkół podstawowych uzyskanie pełnych kwalifikacji wykładowców szkół średnich. Na istniejącym już wydziale przyrodniczo-matematycznym uzupełnia obecnie kwalifikacje zawodowe 270 nauczycieli. Obok istniejącego już działu matematyczno-fizycznego otwarty będzie w końcu br. dział biologiczno-geograficzny, na którym kształcić się będzie 300 nauczycieli. W niedalekiej przyszłości projektuje się utworzenie przy Studium działu humanistycznego.

W ciągu 4 lat bezpłatnej nauki słuchacze Studium Korespondencyjnego WSP w Łodzi kształcą się za pomocą skryptów, opracowują tematy wyznaczone im przez uczelnię i odbywają w okresach wakacyjnych seminaria w Łodzi. Na seminariach pogłębiają swe wykształcenie i znajomość zagadnień związanych z praktyczną pracą pedagogiczną. Po złożeniu przepisanych kolokwiów i egzaminów państwowych, absolwenci studium uzyskują pełne kwalifikacje zawodowe, uprawniające do nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących i zakładach kształcenia nauczycieli.

Podobne studia korespondencyjne utworzone będą również przy innych wyższych szkołach pedagogicznych.

Robotnicy PGR-ów zaoszczędzili 11 milionów zł

KATOWICE (PAP). Realizując powzięte w ramach planów oszczędnościowych zobowiązania, robotnicy śląskich PGR-ów wygospodarowali w lipcu przeszło 11 milionów zł oszczędności

Wyremontowanie systemem gospodarczym przed rozpoczęciem prac żniwnych ponad 300 maszyn, które użyte zostały w tegorocznej kampanii żniwnej, dało ponad milion zł oszczędności Robotnicy Państwowych Gospodarstw Rolnych zespołu Jamy w powiecie oleskim, remontując i konserwując we własnym zakresie zabudowania majątków, zaoszczędzili ponad 4 miliony zł. M. in. naprawa zniszczonych dachów przez robotników, przyniosła 1478 tys. zł oszczędności.

Ubranka dla najmłodszych „MODA I ŻYCIE" nr 23 gr2491

4.700.000 zł oszczędności przynosi wynalazek ob. Iglewskiego

Niema dnia w zielonogórskim Zastalu, ażeby do klubu nie wpłynął wniosek racjonalizatorski. Widać, że pracownicy zatrudnieni przy produkcji myślą. Do tej kategorii ludzi zaliczyć należy ob. Czesława Iglewskiego, który pomysłem swoim przysporzył zakładowi dużych oszczędności.

Ob. Iglewski pochodzi z rodziny robotniczej z Gozdowa, woj. poznańskie. Zatrudniony w dziale produkcji wagonowej stale myślał nad sposobem szybszego wiercenia otworów. W rezultacie, pewnego dnia przedstawił swój pomysł, a mianowicie przyrząd, który przez zastosowanie oporów stałych potrafi w ciągu 8 godzin wykonać taką ilość pracy, jak 5 wiertarek w przeciągu jednego tygodnia.

Zastosowanie tego pomysłu przynosi zakładowi 4.700.000 zł oszczędności w stosunku rocznym.

W rozmowie z ob. Iglewskim dowiedzieliśmy się, iż szczególnie leży mu na sercu wykonanie planu 6-letniego, do czego chce się przyczynić nie tylko pracą ale i myślą. Zdaje sobie sprawę, iż każdy wynalazek przynosi poprawę bytu klasy pracującej i szybszą budowę socjalizmu. Zapewnia również, że nie **jest to jego ostatni wynalazek**

(aki)

Akademia Medyczna zostanie całkowicie odbudowana

Ministerstwo Zdrowia opracowuje plan inwestycyjny dla służby zdrowia na rok 1951. Główną uwagę zwrócono na stan dotychczasowych robót budowlanych w obiektach, które w roku przyszłym mają być oddane do użytku. Drugie miejsce zajmuje kontynuowanie robót rozpoczętych w latach ubiegłych.

Wśród inwestycji Ministerstwa Zdrowia na pierwszym planie figuruje odbudowanie pałacu Branickich (dawny Urząd Wojewódzki) w Białymstoku dla powstającej w tym mieście Akademii Medycznej, dalej rozpoczęcie budowy pierwszego w kraju Centralnego Instytutu Medycyny Pracy w Katowicach.

Do grupy ważniejszych inwestycji w 1951 roku należy całkowita odbudowa i oddanie do użytku Collegium Anatomicum w Poznaniu oraz dalsza rozbudowa Kliniki Ginekologiczno-Położniczej wraz z salą wykładową oraz Collegium im. H. Święcickiego i K. Marcinkowskiego.

Prace nad odbudową trwać będą nieprzerwanie w roku bieżącym i gdy tylko warunki klimatyczne pozwolą, rozpoczną się na większą skalę w roku przyszłym. (b)

Imperialiści amerykańscy odbudowują japońską armię

MOSKWA (PAP). Omawiając sytuację na Dalekim Wschodzie dziennik „Krasnaja Zwiezda" stwierdza, że imperialiści amerykańscy odbudowują armię japońską i przeznaczają jej nader ważną rolę w swych planach, zmierzających do stłumienia ruchu narodowo-wyzwoleńczego w krajach azjatyckich.

Militaryści amerykańscy szukają oparcia w japońskich kołach reakcyjnych i zamierzają stworzyć armię japońską, która by walczyła o interesy magnatów z Wall Street. Właściwie armia ta już istnieje pod postacią policji, która liczy już obecnie około 200.000 żołnierzy i oficerów. Oprócz tego utworzona ma być wkrótce policja morska, licząca 18.000 żołnierzy. Poza tym organizowany jest w Japonii tzw. „korpus rezerwowy policji państwowej".

Jak wynika z doniesień prasy japońskiej ten „korpus rezerwowy" będzie prawdziwą armią z własnym dowództwem naczelnym i sztabem generalnym. Kraj podzielony został na cztery okręgi wojskowe. Dziennik „Mainici" stwierdza że „korpus rezerwowy" będzie zaopatrzony w ciężką broń i samochody pancerne.

Fakty te — pisze „Krasnaja Zwiezda" — świadczą wymownie o tym, że imperialiści amerykańscy pod postacią policji odbudowują japońskie siły zbrojne, gwałcą w ten sposób brutalnie układ poczdamski i postanowienia Komisji Dalekiego Wschodu dotyczące demilitaryzacji Japonii.

Duńczycy na wczasach w Zakopanem

ZAKOPANE (PAP). Na zaproszenie Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej przybyła do Polski 20-osobowa grupa młodzieży duńskiej, która spędzi w Zakopanem 2-tygodniowy urlop. W grupie Duńczyków, składające się w większości z dzieci robotników, znajdują się wybitni młodzi duńscy działacze postępowi.

Sens i cel nauki

Przedstawiciel API przeprowadził rozmowę z laureatem Państwowej Nagrody Naukowej I stopnia w dziedzinie nauk technicznych, dr. inż. Witoldem Wierzbickim, profesorem Politechniki Warszawskiej.

— Chce pan zacząć od Nagrody? — mówi profesor Wierzbicki — Ja bym proponował, abyśmy tę naszą rozmowę zaczęli nie od skutku, lecz od przyczyny, tzn. od tego, czego wynikiem jest to moje zaszczytne wyróżnienie. W ten sposób łatwiej wyciągać wnioski.

— Jakaż więc jest przyczyna, panie profesorze?

— Są dwie przyczyny. Jedna, zasadnicza, to fakt, że nasze Ludowe Państwo interesuje się rozwojem nauki i stwarza jej warunki tego rozwoju, a druga...

— Pańska praca naukowa, profesorze?

— Tak... Konkretniej mówiąc — opracowana przeze mnie nowa **teoria współczynnika bezpieczeństwa budowli.** Za to właśnie przyznano mi nagrodę. Wróćmy jednak jeszcze do pierwszej przyczyny. Fakt, że przyznano mi Nagrodę Państwową za pracę naukową, fakt, że jest to pierwsza nagroda, jaką w ogóle otrzymałem za swą pracę i fakt, że gdy przed wojną w roku 1936 zreferowałem swoją teorię w Polskiej Akademii Technicznej, to nie zwrócono na nią większej uwagi — te fakty mają swoją wymowę. Może pan stąd wyciągnąć pewne wnioski.

— Chciałbym prosić, panie profesorze, o wyjaśnienie szczegółów pańskiej teorii, naturalnie w zakresie dostępnym dla laika. Na czym opiera się w ogóle teoria współczynnika bezpieczeństwa budowli?

— Opiera się, proszę pana, na tym, na czym się opiera każda budowla: na konstrukcji budowlanej. Chodzi o to, że każda konstrukcja ma pewną określoną wytrzymałość. Dajmy na to — stalowa czy żelbetowa belka, lub dźwigar mają pewną wytrzymałość na napór, lub — mówiąc prościej — ciężar muru, który się na nich wspiera. W zależności od tej wytrzymałości planuje się wielkość ciężaru, który na nich ma spocząć. Dotychczas planowało się to w oparciu o doświadczenie i intuicję inżyniera-projektodawcy. Jeśli np. wiadomo było, że belka stalowa wytrzyma napór 10 ton, a przy naporze wyższym zegnie się lub pęknie, to inżynier mógł sobie zaprojektować, uwzględniając wszystkie siły działające na daną belkę — oparcie na niej dalszych elementów konstrukcji o wadze (naporze) 3 ton lub 5 ton. W obu wypadkach wiedział, że budowla mu się nie zawali. Trudno mu jednak było ustalić maksymalną (a więc najbardziej ekonomiczną) wytrzymałość konstrukcji, przy równoczesnym zapewnieniu jej pełnego bezpieczeństwa. Powinno mu to umożliwić praktyczne zastosowanie nowej teorii współczynnika bezpieczeństwa.

— A więc praktycznym zadaniem nowej teorii współczynnika bezpieczeństwa jest ustalenie dla konstrukcji budowlanych takich współczynników, które gwarantując pełne bezpieczeństwo budowli, pozwolą równocześnie na jej maksymalną ekonomiczność?

— Tak, właśnie o to idzie.

— Czy pańska teoria, panie profesorze, znajdzie zastosowanie praktyczne w naszym budownictwie?

— To właśnie jest jej celem. Moja praca właściwie już się tu skończyła. Pozostaje teraz opracowanie, na podstawie tej teorii, norm dla budownictwa. To już jest jednak dziedzina Komitetu Normalizacyjnego. Prace nad tym zostały już podjęte. W tej chwili można stwierdzić, że opracowanie i zastosowanie nowych norm budowlanych, opartych na nowej teorii współczynnika bezpieczeństwa, da naszemu budownictwu olbrzymie oszczędności materiałów. Maksymalna ekonomiczność konstrukcji budowlanych, to w praktyce tysiące ton zaoszczędzonych materiałów, tysiące ton stali i betonu, tak potrzebnych krajowi przy realizacji planu 6-letniego. Tu, na tym realnym przykładzie może pan zobaczyć, jakie znaczenie ma związek teorii z praktyką, zespolenie nauki z życiem. Tu właśnie, w tym miejscu, gdzie teoria zmienia się w tysiące ton zaoszczędzonych materiałów, setki nowych, wzniesionych z tych właśnie materiałów budowli — leży sens i cel pracy naukowej.

— Jakie są pańskie dalsze zamierzenia w dziedzinie pracy naukowej, panie profesorze?

— Praca moja idzie teraz w dwóch kierunkach. Z jednej strony jest to działalność pedagogiczna na Politechnice Warszawskiej, która rozrasta się coraz bardziej, z drugiej strony — praca badawcza. Mam w tej chwili na warsztacie 70 prac badawczych, m. in. statyczność budowli, parcie i odpór ziemi, dźwigary załamane w planie, teoria łuków itd. No, poza tym jest jeszcze to, co interesuje dziś każdego naukowca: Kongres Nauki Polskiej. Jestem przewodniczącym sekcji nauk inżynieryjno-budowlanych.

— Co pan może powiedzieć o Kongresie?

— Kongres jest zasadniczym krokiem nauki polskiej, krokiem w przyszłość. Musimy ściągnąć naukę na ziemię i podnieść ziemię do nauki. W budowli jutra nauka nie może bujać, jak balon ponad życiem, ale musi być z nim ściśle zespolona w jedną całość. Ostatecznie, nauka jest tylko cząstką życia. Musi więc istnieć w każdej dziedzinie ścisły związek nauki z życiem. To jest zadanie, które musimy rozwiązać. Zadanie, które będzie rozwiązane — dla dobra nauki i życia, a co za tym idzie — dla dobra naszego kraju i jego pokojowego rozwoju.

Rozmowę przeprowadził
Zygmunt Koczorowski

Zmieniamy oblicze kraju

Olbrzymie zamierzenia planu 6-letniego wywierają coraz donioślejszy wpływ na bieg życia całej Polski. Plan ten nie tylko zmienia gruntownie mapę ekonomiczną kraju; nie tylko uprzemysławia tereny zacofane i ożywia drzemiące w drętwocie miasteczka; nie tylko tworzy nowe miasta, imponująco rozbudowuje ośrodki gospodarcze i pokrywa kraj siecią nowych dróg, ale wzmaga również zatrudnienie; zmusza do nowego podziału terytorialnego władze administracji państwowej; przybliża siedziby władz terenowych do ludności, zwłaszcza wiejskiej i umożliwia stały, praktyczny kontakt władz państwowych z masami pracującymi.

Dzięki Wielkiemu Planowi stanie się niesławnym wspomnieniem odziedziczony po sanacji podział Polski na dwie strefy gospodarcze: na Polskę „A" i Polskę „B", czyli na okręgi przodujące i okręgi zacofane. Zapomnimy o rozróżnianiu obszarów, gdzie znano cukier nie tylko ze słyszenia i gdzie używano soli bez specjalnych ograniczeń, od innych ogromnych połaci kraju, których ludność żyła w największym prymitywie i nędzy.

Jednym bowiem z zadań gospodarki planowej jest bardziej równomierne rozmieszczanie sił produkcyjnych kraju, bardziej planowe tworzenie okręgów przemysłowo-rolniczych, lub rolniczo-przemysłowych, zależnie od lokalnych warunków gospodarczych, zawsze jednak ze stałą tendencją do wzmagania ich industrializacji.

Cel ten osiąga się przez planową rejonizację kraju, równoległą z planowaniem w poszczególnych branżach gospodarki. Planowa rejonizacja wyraża się w odpowiednim ustaleniu wielkości i granic okręgów administracyjnych i w wiązaniu ich z perspektywami gospodarczego rozwoju określonych terenów.

Tym się m. in. tłumaczy cel ustawy o zmianach administracyjnego podziału Państwa. Przekształcono w niej nazwy województw: śląskiego na — katowickie, i pomorskiego na — bydgoskie. Przyłączono: do województwa katowickiego — miasto Częstochowę z całym powiatem, do woj. bydgoskiego — powiaty żniński i mogileński, do woj. kieleckiego — pow. opoczyński i konecki, do olsztyńskiego — pow. nowomiejski i działdowski. Utworzono prócz tego trzy nowe województwa — koszalińskie, zielonogórskie i opolskie.

Zmiana nazw województw uzasadnia się faktem, że nowa nazwa określa ściślej charakter okręgu, jako pewnego terenu skupionego wokół ośrodka przemysłowego, stanowiącego równocześnie ośrodek klasy robotniczej. Nazwy poprzednie nie miały nawet uzasadnienia geograficznego, bo ani województwo pomorskie nie sięgało aż „po morze", ani śląskie nie obejmowało całego Śląska.

Przyłączenie wymienionych powiatów do innych województw tłumaczy się faktem naturalnego i gospodarczego ciążenia ich do tych ośrodków, utworzenie zaś trzech nowych województw uzasadnia się — perspektywami korzystniejszego układu gospodarczego.

Tak np. nowopowstałe województwo koszalińskie charakteryzują duże możliwości hodowlane i zalesieniowe. Nowy obszar ciąży wyraźnie ku środkowemu Wybrzeżu, a sam Koszalin, jako centrum wojewódzkie, dysponuje właściwymi urządzeniami i odpowiednimi rezerwami mieszkań.

Woj. zielonogórskie, ma, jako odrębna jednostka administracyjna, specjalne możliwości rozwojowe. Pokłady węgla brunatnego stanowią fundament rozwoju przemysłowego. Istnieją również poważne dane dla rozwoju gospodarki rolnej, wspartej o rozbudowę spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Sama zaś Zielona Góra wyróżnia się inwestycjami komunalnymi i dogodnymi połączeniami komunikacyjnymi.

Woj. opolskie cechują wielkie możliwości rozwojowe dla rolnictwa i przemysłu, związane z udogodnieniami transportowymi i drogami wodnymi.

Oczywiście plany rozwoju gospodarczego nowoutworzonych województw nie wyczerpują całokształtu długotrwałego procesu, zmierzającego w ramach planu 6-letniego do bardziej równomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych oraz urządzeń kulturalnych i socjalnych na terenie całego kraju.

Podniesiemy więc aktywność gospodarczą i kulturalną zacofanych wschodnich i centralnych obszarów kraju, jak również rozwiniemy działalność przemysłową niektórych, jeszcze niedostatecznie zagospodarowanych powiatów w województwach zachodnich i północnych.

W szczególności rozwinięte zostaną w woj. krakowskim — wielki przemysł w okręgu krakowsko-chrzanowskim i uprzemysłowienie doliny Dunajca, a w woj. rzeszowskim — przemysł naftowy na Podkarpaciu i uprzemysłowienie większych miast. Powstaną nowe ośrodki przemysłowe w rejonach Konina — Kłodawy, Łomży — Ostrołęki, dolnej Noteci i Lublina.

Gospodarczo zaniedbanym województwom zapewni się: białostockiemu — silny, 5,5 raza wyższy, niż dotychczas rozwój sił wytwórczych, olsztyńskiemu — pełniejsze zagospodarowanie drogą dalszego osadnictwa i szybszego rozwoju przemysłowego; kieleckiemu — wykorzystanie w większym stopniu bogactw naturalnych i rezerw siły roboczej; lubelskiemu — zapoczątkowanie szerszego rozwoju przemysłu na terenie całego województwa; warszawskiemu — rozbudowę przemysłu i rolnictwa w okolicach Warszawy i podniesienie pod względem gospodarczym i kulturalnym nieuprzemysłowionych północnych i wschodnich części województwa; wreszcie w samej Warszawie zrealizuje się dalszy wielki etap prac nie tylko w dziale odbudowy, ale i w rekonstrukcji gospodarczej miasta, socjalistycznej stolicy socjalistycznego Państwa.

Miasto bogatych tradycji rewolucyjnych stanie się potężnym ośrodkiem robotniczym, proletariackim trzonem uprzemysłowionego kraju.

J. K. W.

Studenci prehistorycy
badają przeszłość Wielkopolski

Studenci prehistorii Uniwersytetu Poznańskiego przeprowadzili szereg badań powierzchniowych na terenie Wielkopolski, które dały dużo cennego materiału.

W drugim semestrze ub. roku akademickiego przeprowadzili studenci pod kierownictwem prof. dr. Józefa Kostrzewskiego kilka wycieczek badawczych. Pierwsza wycieczka objęło miejscowości położone nad jeziorami Kórnickim i Zaniemyślskim: Błażejewko, Błażejewo, Bnin, Jeziory Małe, Jeziory Wielkie, Kórnik, Niwka, Prusinowo i Zaniemyśl, druga natomiast posiadała w planie zbadanie prawego brzegu Warty w pobliżu miejscowości: Bronisław, Orzechowo, Pięczkowo, Solec i Witowo, należących do powiatu średzkiego. Dalsze wycieczki archeologiczne objęły jeszcze wsie Ostroróg i Zapust w pow. szamotulskim i przedmieście Poznania Golęcin. Wszystkie poszukiwania archeologiczne przyniosły w rezultacie dużo cennego materiału do poznania pradziejów Wielkopolski. (lc)

Realizujemy Jego Testament
(W piątą rocznicę śmierci Stefana Jaracza)

Jednym z elementów wieloletniej, uporczywej walki Stefana Jaracza o dobro teatru w Polsce było bezkompromisowe, surowe stawianie sprawy godności zawodu aktorskiego.

Problem nie był łatwy do rozwiązania. Aktorstwo polskie, demoralizowane targami kawiarnianymi o lepsze engagement, manierowane przez kapitalistyczną politykę repertuarową, przez wykazującą brak szacunku dla człowieka politykę na odcinku kadr — pozostawiało wiele do życzenia pod względem swojej wartości ideowej. Życiem pewnej części aktorów kierowała chęć zostania gwiazdorem, pogoń za reklamą, zdobytą kosztem choćby skandalu, wreszcie, tendencja do wykpienia się z obowiązków minimalnym wysiłkiem. Tym wszystkim chorobom, toczącym teatr polski, Jaracz wypowiedział zdecydowaną walkę.

Przy każdej okazji, niczego w bawełnę nie owijając, śmiało, publicznie, niejednokrotnie imiennie piętnował grzechy łamiące jego pojęcie o szczytności zawodu aktorskiego.

„Na scenie polskiej panuje niechlujstwo dykcji, niechlujstwo gestu, przypadkowość akcentu, anarchia reakcji" — mówił w roku 1936, wskazując na konieczność ciągłej nauki, na konieczność poważniejszego zajęcia się rzemiosłem aktorskim.

Ze szczególną pasją zwalczał Jaracz zjawisko gwiazdorstwa. Sam przecież był wielkim aktorem. Miał wszystkie warunki, by w każdym spektaklu, najlepiej nawet obsadzonym, błyszczeć najjaśniej. A mimo to nie chciał być dyktatorem sceny. Nie lekceważył reżysera. Nie unikał trudności. Nie wybierał ról najłatwiejszych a najbłyskotliwszych. Nie chciał być solistą. Dążył do tego, by być jednym z członków możliwie najbardziej zgranego zespołu.

„Właściwa twórczość aktora dokonywa się dopiero w zespole" — mówił w swoim pamiętnym referacie na nadzwyczajnym walnym zjeździe ZASP-u w r. 1936.

Nawoływania Jaracza nie były oczywiście po myśli „indywidualistów". Bronili oni swoich wygodnych pozycji potokiem słów, miedzy którymi najczęściej spotykało się termin: wolność, termin, pod którego płaszczykiem lansowana była anarchia.

Jaracz sprecyzował swoje rozumienie terminu „wolność": **„... wolność — mówił on — jest to swobodne poruszanie się wśród praw. Indywidualność aktora, to swobodne wyżycie się wśród ustalonych wspólną pracą praw."**

Walce o aktora poświęcił Jaracz wiele lat swego życia. I już u schyłku tego burnego choć trudnego życia, dokładnie na dwa dni przed śmiercią przesłał Jaracz na Walny Zjazd ZASP-u list, w którym po raz ostatni postawił to samo zagadnienie:

„Wydaje mi się, że zjazd obecny powinien być punktem zwrotnym dla aktorstwa. Bo nadszedł czas, że teatr może się stać nareszcie poważną instytucją w budowie kultury Narodu, taką, jaką jest w świadomości społeczeństwa bezsprzecznie szkoła. Jest to czas, w którym może skończyć się dwuznaczność społeczna teatru. Sklep, czy potężna instytucja, zaspokajająca masowo głód sztuki w najlepiej zrozumiałej i najbardziej dynamicznej formie? Przedsiębiorstwo tandetnej sztuki stosowanej, czy trybuna idei?"

Walka w łonie aktorstwa winna, zdaniem Jaracza, rozgorzeć o to, czy chce ono **„i czy jest dojrzałe do tego, aby służyć jakiejś idei nadrzędnej, czyli temu co nazywamy sprawą! I ponosić pełną i świadomą odpowiedzialność za taką postawę. Czy woli unikać tej odpowiedzialności i spełniać nadal rolę najemniczą? Czy woli godność swego zawodu, dumę ze swej pracy, — która ma głęboki sens społeczny w wielkiej walce człowieka o wartości, czy wystarcza mu zaspakajanie swej próżności, małych ambicyjek i drobnych sukcesów?"**

Bezpośrednio po śmierci Jaracza wyżej cytowany list jego opublikowany został najpierw we fragmentach, a później w całości. Komentarze pośmiertne nazwały ów list testamentem wielkiego aktora.

Pora, po pięciu latach, które upłynęły od śmierci Jaracza, zastanowić się, w jakim stopniu testament **ten został zrealizowany**

Minione 5 lat — to wielki okres w dziejach naszego teatru. Marzeniom, postulatom Jaracza stało się zadość. Teatr Polski Ludowej stał się poważną instytucją w budowie kultury Narodu. Nie ma tu żadnej dwuznaczności. Zamknięto sklepiki — otwarto na ich miejscu instytucje, zaspokajające masowo głód sztuki. Zamknięto przedsiębiorstwa tandetnej sztuki stosowanej, powołując na ich miejsce do życia trybuny idei.

Za sobą mamy już główne natężenie walki w łonie aktorstwa. Większość zrozumiała sens swojej pracy, poznała godność swego zawodu i w jej rozumieniu zrezygnowała z próżności, z ambicyjek, wszystkie swe siły oddając współpracy z całym narodem nad budową Nowej, Socjalistycznej Polski.

Polska Ludowa, doceniając wagę i znaczenie teatru w kształtowaniu kultury narodowej, otoczyła troskliwą opieką wszystkich ludzi, w jakikolwiek sposób związanych z tą instytucją, więc zarówno aktorów jak pracowników technicznych, reżyserów i dramaturgów. Przestały istnieć, przed wojną decydujące o obliczu sceny i aktora kłopoty finansowe. Ludzie pracy tłumnie wypełniają widownię, darząc żywą sympatią i szacunkiem każde poważniejsze osiągnięcie teatru.

Nie doczekał tych zmian Stefan Jaracz. Nie bierze czynnego udziału w tej wspaniałej rewolucji, której był prekursorem. Została pamięć o nim. Pamięć o tym, że był on nie tylko wielkim aktorem, ale i działaczem, który — jak pisał Kruczkowski — „na własną rękę walczył uporczywie o inny sens społeczny polskiego teatru, o rozszerzenie jego podstaw, o wyzwolenie go z grzezawisk „permanentnego kryzysu".

Nie wystarczy więc wymienianie przy nadarzającej się okazji najlepszych kreacji Jaracza. Trzeba pamiętać, że był on aktorem-społecznikiem, że był tego szczytnego zawodu prawodawcą, że był rewolucjonistą teatru, działaczem, który, nie licząc się z trudnościami, szukał dla swego teatru nowej, robotniczej widowni, trzeba, krótko mówiąc, widzieć przed sobą pełną sylwetkę tej wielkiej postaci.

Mieczysław Markowski

Świat czci Bacha

Młodzież MDJ składa wieniec na sarkofagu J. S. Bacha
Fot.: Ag. Il. „API"

Międzynarodowy Konkurs Bachowski w Lipsku zakończył się generalnym sukcesem muzyków radzieckich we wszystkich tych dziedzinach, do których zostali oni zgłoszeni: w sekcji fortepianowej pierwsza nagroda (Tatiana Nikołajewa) i dwie drugie (Halina Feodorowa i Margarita Feodorowa). W sekcji skrzypcowej sytuacja identyczna: łupem pierwszych nagród podzielili się Igor Bezrodnyj oraz Michael Naimann i Alexej Gorochow.

Międzynarodowe jury było pełne zachwytu dla muzyków radzieckich.

Do świetnego sukcesu marksistowskiej myśli muzykologicznej przyczyniła się w Lipsku również i polska ekipa. Wcześniejsze komunikaty oficjalne poinformowały już o tym, że Waldemar Maciszewski zdobył (wespół z Austriakiem Demusem) trzecią nagrodę w konkursie fortepianowym, Anna Bolechowska (wespół z M. Ziese z Lipska) trzecią nagrodę (I nie była przyznana) w śpiewie solowym, oraz Wanda Wilkomirska dyplom w sekcji skrzypcowej. Mała liczbowo ekipa polska spisała się w Lipsku bardzo dobrze.

Uroczystości lipskie odbywały się pod hasłem „Świat czci Bacha".

Hasło jest piękne i słuszne. Na zachodzie jednak pod słowem „świat" rozumie się garstkę wybrańców, którzy na koncert bachowski muzyki idą tak jak my do muzeum starożytności. W ZSRR (obok imprez, które się już odbyły) na koniec roku zapowiedziane są olbrzymie masowe koncerty poświęcone muzyce Bacha. W Polsce w okresie od stycznia do lipca odbyło się ponad 30 koncertów bachowskich zorganizowanych przez państwowe filharmonie; (o prócz innych impez tego rodzaju m. in. szkolnych) przy olbrzymiej frekwencji, zespół najlepszych pianistów polskich w jednym ze śląskich zakładów pracy wykonał koncert Bacha na 4 fortepiany, a nadchodząca jesień przyniesie nowe imprezy, nowe koncerty, m. in. w drugiej połowie listopada Międzyszkolny Konkurs Bachowski w Poznaniu.

Dobrze, trwale czyni to ten świat, który pozwala się cieszyć muzyką Bacha milionom swoich obywateli, świat postępu, świat, który działalność zmierzającą do upowszechnienia ogólnoludzkich dóbr kulturalnych przenosi ponad zbrojenia i widzi w tym gwarancję pokoju i międzynarodowego braterstwa.

Leon Kruczkowski

„Droga do Niemców"

LEON KRUCZKOWSKI laureat Państwowej Nagrody w dziedzinie literatury za utwór dramat. „Niemcy"

W listopadzie 1949 r. w Berlinie po prezmierze sztuki Leona Kruczkowskiego „Niemcy" odbyła się dyskusja na temat tej sztuki, dyskusja (zorganizowana przez Helmut - von Gerlach-Gesellschaft*), w której wziął udział również autor sztuki.

Wypowiedź ma charakter wyjaśniający motywy twórcze, które kierowały Kruczkowskim przy pisaniu sztuki. Sądzimy, że przytoczenie tej wypowiedzi najlepiej wyjaśni nie tylko ideowe źródła znakomitej sztuki, ale i przyczyny dla których za nią właśnie Leon Kruczkowski otrzymał Państwową Nagrodę Literacką I stopnia. Wypowiedź zaczerpnięta została z tomu „Spotkania i konfrontacje", wydanego przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

*) Stowarzyszenie im. Helmuta von Gerlach.

Pozwólcie, że zacznę od pewnego osobistego wspomnienia. Jak wiecie, lata wojny spędziłem w obozie jeńców. W związku z tym szczegółem mojej biografii jeden z berlińskich recenzentów w sprawozdaniu z premiery „Sonnenbruchów" napisał, że przez pięć lat siedziałem „za faszystowskim drutem kolczastym" — i że to był „niemiecki drut kolczasty". Otóż chciałbym sprostować pewną nieścisłość tej informacji. Ten drut kolczasty, za którym przeżyłem pięć lat niewoli w niemieckim obozie, nie był niemiecki, lecz — hiszpański. To brzmi na pozór niezrozumiale, ale tak było naprawdę.

Kiedy pewnego listopadowego dnia, dokładnie dziesięć lat temu, wprowadzono naszą kolumnę jeniecką w bramę przeznaczonego dla nas obozu, prace nad ostatecznym urządzeniem go nie były jeszcze skończone. Obszar obozu otoczony był dopiero pojedynczym płotem z kolczastego drutu, z wielkim pośpiechem budowano dalsze linie zasieków. Na ogromnym podwórzu piętrzyły się stosami wielkie okrągłe zwoje drutu. Do każdego z nich przyczepiony był blaszany znaczek z marką fabryczną. Napis na znaczkach był hiszpański, drut pochodził z fabryki w Barcelonie. Generał Franco, czym mógł, spłacał dług wdzięczności Hitlerowi...

Dla mnie osobiście odkrycie to nie było żadną rewelacją. W moim kraju należałem do tych, którzy w hitleryzmie widzieli tylko jedną — prawda, że wówczas najgroźniejszą — ze wszystkich ciemnych sił faszystowskiego spisku przeciw ludzkości. Dla takich jak ja nie było niczym niespodzianym znaleźć się w obozie strzeżonym przez żołnierzy hitlerowskiego Wehrmachtu i przez kolczaste druty z faszystowskiej Hiszpanii. Ale wśród moich kolegów-jeńców, oficerów dawnej armii polskiej, niemało było takich, którzy wielbili generała Franco i bardziej może nienawidzili Niemców niż Hitlera. Ci ludzie długo nie mogli zrozumieć, jak to się stało, że muszą siedzieć w niemieckim obozie za hiszpańskim drutem.

Dlaczego przypominam to odległe zdarzenie dzisiaj — i właśnie tutaj, w Berlinie, podczas dyskusji nad „Sonnenbruchami?" Dlatego, że jest pewna konsekwentna linia, która mnie wiodła, jako człowieka i jako pisarza — przez długi szereg lat — do napisania tej mojej sztuki o Niemcach. Od dawna, na długo jeszcze przed 1939 rokiem, było dla mnie jasne i oczywiste, że „drut kolczasty" prawdziwego frontu współczesnych walk o losy świata przebiega nie pomiędzy narodami lecz **poprzez narody** — że i w Niemczech przebiegał on, i dziś również przebiega, tak samo: między demokracją a faszyzmem czy neofaszyzmem, między pokojem a wojną.

Był jednak okres paru lat, kiedy zdawać się mogło światu, że ta linia prawdziwego frontu walki została na odcinku niemieckim przekreślona i niemal całkowicie zatarta. Wiemy, co poprzedziło ten okres: masowa i bezwzględna fizyczna likwidacja kilkuset tysięcy najdzielniejszych, rewolucyjnych aktywistów niemieckiej klasy robotniczej, potężnej, wielomilionowej klasy społecznej, która pewnego dnia stała się bezwładnym, okaleczonym kadłubem o sparaliżowanych zupełnie ośrodkach świadomości i woli. Miało to nieszczęsne skutki dla całego narodu, który w tych warunkach stał się niepodzielnym i łatwym obiektem najobskurniejszej, jaką dotąd w historii wyprodukowano, propagandy nacjonalistyczno-imperialistycznej, a w konsekwencji, w przeważającej swej większości — czynnie lub biernie, głośno lub w milczeniu — zaakceptował Hitlera przed światem. Miało to ten skutek, że ludność krajów europejskich, podbitych przez Hitlera, przestała w owych latach rozróżniać Niemca od nazisty i w skali najbardziej masowej, powszechnej, zidentyfikowała te dwa pojęcia. Był to jakby jakiś rasizm a robours, nie tylko w Niemczech, ale i poza ich granicami ludzie jakby zatracili wówczas zdolność historycznego myślenia, ulegli — sami o tym nie wiedząc — narzuconym przez hitleryzm kryteriom „biologicznym" i całej goebbelsowskiej demonologii. Polityczno-moralna kwestia winy i odpowiedzialności narodu niemieckiego za Hitlera przybrała w tych latach postać ponurej tezy o „przyrodzonej zbrodniczości Niemców" — tezy fatalistycznej, czyli bezwyjściowej.

Ten pogląd nie mógł się zmienić — z dnia na dzień — już nazajutrz po obaleniu Trzeciej Rzeszy. Nie mógł on również nie znaleźć odbicia w literaturze pierwszych lat powojennych — w literaturze, która przecież jest nie tylko sprawą indywidualnych natchnień, ale i wykładnikiem myślenia zbiorowego. U pisarzy europejskich widzenie emocjonalne — jeśli chodzi o problematykę niemiecką — wyparło na pewien czas zdolność widzenia dialektycznego. Psychologicznie było to dość zrozumiałe, ale wcześniej czy później musiał przyjść czas i na tę drugą poznawczą postawę literatury wobec zagadnienia niemieckiego. Dotykam tutaj kwestii dystansu, która jest — jak im się zdaje — jednym z głównych punktów toczącej się tu w Niemczech dyskusji o Sonnenbruchach. Czytałem w prasie berlińskiej, że pisarzom niemieckim brak jeszcze tego dystansu, niezbędnego dla badawczej przenikliwości i pewnej obiektywizacji widzenia. Myślę, że dystans czasu może być w wielu zdarzeniach literackich zastąpiony lub uzupełniony przez dystans przestrzeni. Myślę, że może nam, patrzącym z zewnątrz na społeczeństwo niemieckie, łatwiej nie tylko formułować oskarżenia i zarzuty, ale i podejmować próby owej obiektywizacji, politycznego i moralnego wartościowania zjawisk, charakteryzujących losy tego społeczeństwa.

Oczywiście, nasze prawdy o Niemcach mogą być mniej lub więcej trafne i wyjaśniające, o tym decyduje intuicja, prawidłowość myślenia, sumienność, a wreszcie talent pisarza. Ale tylko w jednym wypadku będą to również prawdy aktywne, przeobrażające: jeśli będą miały oparcie w szerokim nurcie procesów zachodzących w świadomości zbiorowej naszych narodów! Chcę przez to powiedzieć, że i my w Polsce stoimy wobec wielkich zadań edukacji narodowej — podobnie jak wy tutaj, w Niemczech. Od pięciu lat siły postępu w naszym kraju prowadzą wielką, niesłychanie mozolną i trudną pracę nad przekształceniem nie tylko form ustrojowych, gospodarczych i społecznych, ale i podstaw myślenia szerokich mas naszego narodu. Historia i dawne stosunki społeczne nawarstwiły w ich świadomości, a zwłaszcza w jej podłożu emocjonalnym tyle osadów, urazów, uprzedzeń i fałszywych miar, że można otwarcie mówić o konieczności wielkiego przewrotu umysłowego w duchu szczerego internacjonalizmu opartego na prawdziwym, wolnym od szowinistycznej histerii, ludowym patriotyzmie. I ten przewrót odbywa się, klasa robotnicza wraz z postępową inteligencją jest jego głównym motorem.

Z tego właśnie nurtu, na fali tego historycznego procesu, rozwijającego się w dzisiejszej Polsce, zrodziła się moja sztuka o Niemcach — gdyż sprawa stosunku do Niemców jest w naszym społeczeństwie jednym z głównych mierników zbiorowego odczuwania i myślenia. „Sonnenbruchowie" są nie tylko jeszcze jedną, lepszą czy gorszą sztuką teatralną. Są również — w moim rozumieniu i intencji — pewnym aktem politycznym i moralnym, są polską próbą przedarcia się przez gęste i lepkie opary pamięci naszej o prawdzie hitlerowskiej okupacji. Jeśli ta próba była — już w cztery lata po wojnie możliwa, jest to przede wszystkim wyrazem zachodzących u nas przemian, tych przemian, na których historycznym szlaku siły postępu w Polsce spotykają się — musiały się spotkać! — z siłami odrodzonych Niemiec.

Tysiące autentycznych wczorajszych Joachimów Petersów walczy dziś mężnie, w pierwszej linii, na najgorętszym bodaj odcinku wspólnego nam wszystkim współczesnego frontu światowych zmagań o przyszłość ludzkości. Niechaj ten fakt zadecyduje o ostatecznym, nie teatralnym już, lecz historycznym epilogu, rzeczywistego do niedawna dramatu wszystkich niemieckich Sonnenbruchów.

Jubileusz

Staroświecki zegar wydzwania północ. Przez szparę w rolecie przenika z ulicy światło latarni. Szumi monotonnie deszcz. Zofia Aleksandrowna siada na łóżko, odsuwa roletę i wpatruje się w ciemność nocy. Po szybach wolno, jedna za drugą, spływają krople deszczu. Zofia Aleksandrowna nie może zasnąć. Dzisiaj obchodzono w klubie pięćdziesięciolecie jej pracy w bibliotece miejskiej. Uroczystość bardzo wzruszyła staruszkę. Patrzy w okno i w myślach przebiega wszystkie minione lata...

Siedemdziesiąt lat mieszka już Zofia Aleksandrowna w tym mieście, otoczonym wzgórzami i kopalniami. Jako osiemnastoletnia dziewczyna zaczęła pracować w bibliotece miejskiej im. Puszkina. Pamięta dobrze niespokojne noce 1918 roku, kiedy jej rodzinne miasto stało się frontem walki, a górnicy zamienili rynsztunek górniczy na rynsztunek bojowy.

Wówczas tak samo, jak dzisiaj nie mogła zasnąć. Nie bała się patroli przebiegających ulice, ani częstych wystrzałów — do tego z czasem przywykła. Bała się o los swego ukochanego dziecka — biblioteki.

Zmiany zachodzące w mieście przekonywały Zofię Aleksandrownę o głębokiej słuszności ustroju, który narodził się jesienią 1917 roku. Całym sercem weszła w nowe życie i wszystkie siły oddawała w służbie narodu. Mijały lata. Rozszerzał się krąg ludzi, korzystających z biblioteki, na półkach pojawiało się coraz więcej książek. I już w latach trzydziestych trzeba było przebudować stary budynek biblioteki, dodając mu dwa piętra.

Przeszło pięćdziesiąt lat żyje już Zofia Aleksandrowna w świecie książek. Już przed wojną przysługiwała jej emerytura. Nie chciała jednak opuścić swej ukochanej pracy. Nie miała bliskiej rodziny, lecz nigdy nie czuła się samotna. Całe swe życie poświęciła pracy i doczekała dnia, kiedy w miejskim klubie obchodzono jej jubileusz.

W jasno oświetlonej sali zebrały się setki ludzi. Przyszli, aby uczcić pełną poświęcenia pracę. Na trybunie staje młoda, jasnowłosa kobieta. Zofia Aleksandrowna przygląda się jej twarzy, ale tak... to przecież Dawidowa, córka rębacza z kopalni.

Ileż to lat upłynęło — chyba przeszło trzydzieści — od chwili — kiedy Ania Dawidowa, dziewczynka z cieńkimi warkoczykami przewiązanymi czerwoną wstążeczką, przychodziła do biblioteki i prosiła nieśmiało „o coś do czytania". Aleksandrowna nauczyła ją kochać Puszkina, Lermontowa, Czechowa i Gorkiego. Z czasem Ania zaczęła pracować w szwalni. Po rewolucji Aleksandrowna straciła ją z oczu i dopiero niedawno dowiedziała się przypadkowo, że Ania Dawidowa, ta sama dziewczynka z warkoczykami, jest teraz sekretarzem Miejskiej Rady Delegatów Pracujących.

„Miejska Rada Delegatów Pracujących — słyszy Zofia Aleksandrowna jakby przez sen słowa dolatujące z trybuny — życzy Zofii Aleksandrownie Michajlenko długich lat życia i dalszej owocnej pracy."

Dawidowa schodzi z trybuny, szybkim krokiem zmierza do miejsca, gdzie siedzi jubilatka i serdecznie ją całuje. Wszyscy wstają z miejsc i biją brawo. Wygłoszono już wiele przemówień i teraz przyszła kolej na jubilatkę.

Aleksandrowna staje na trybunie w jasnym świetle reflektorów. Kręci się jej w głowie, drżą ręce i nogi. Łzy wzruszenia zamgliły szkła okularów.

„Chciałabym wszystkich was przycisnąć do serca — mówi cichym głosem — znajomych i nieznajomych, wszystkich, którzy przyszli tu, aby uczcić mą skromną pracę. Czy mogłam kiedykolwiek marzyć, że praca ta zostanie tak wysoko oceniona..."

Chciałaby powiedzieć jeszcze wiele, wiele tym ludziom w różnym wieku, różnych zawodów, którzy zebrali się dzisiaj w tej sali dla niej, dla skromnej bibliotekarki. Oddycha głęboko, stara się opanować wzruszenie, nie pozwalające jej mówić. Wszyscy to widzą i rozumieją. Młody chłopiec z orderem na piersi i starszy mężczyzna, znany w całym mieście muzyk, laureat premii Stalinowskiej, podchodzą do niej i ostrożnie sprowadzają ją z trybuny. Wszyscy się do niej uśmiechają, wszyscy na nią patrzą.

Uroczystość trwa nadal, ale Aleksandrowna jest już bardzo zmęczona — zbyt wiele było radości jak na jeden dzień. Dwie młode dziewczynki odwożą ją samochodem do domu.

* * *

„Ona śpi. Nie pozwolę jej budzić. Przecież wczoraj tak późno wróciła z klubu" — słyszy przez sen Zofia Aleksandrowna głos swej sąsiadki, Lidy. Szybko wkłada szlafrok i otwiera drzwi.

„Dzień dobry, Zofio Aleksandrowno, nareszcie się do was dostałam — mówi listonoszka, wchodząc do mieszkania. — Już z dziesięć minut kłócę się z waszą sąsiadką. Nie chciała mnie wpuścić, a mam przecież dla was ważną depeszę, rządową.

Rozglądając się za okularami i nigdzie ich nie znajdując, Aleksandrowna słyszy za drzwiami głos Lidy:

„Nie szukajcie okularów — woła Lida. — Otworzyliśmy już depeszę i wiemy o co chodzi. Winszujemy, winszujemy!"

„Czego mi winszujecie? Przecież już wczoraj..."

Lida wbiega do pokoju, rozwija depeszę i czyta głośno:

„Za wieloletnią działalność na polu oświaty odznaczyć Zofię Aleksandrownę Michajlenko w dniu pięćdziesięciolecia jej pracy orderem Czerwonego Sztandaru Pracy".

J. Uszerenko

Aleksander Kulisiewicz

Korespondencja własna „Głosu Wielkopolskiego"

Nowy styl filmu czechosłowackiego

Karlove Vary, w sierpniu

Kilka dni temu zakończył się piąty z kolei w powojennej Czechosłowacji Międzynarodowy Festiwal Filmowy, zorganizowany tym razem w słynnym na cały świat zdrojowisku Karlove Vary. Goście powoli rozjeżdżają się. Część ich — m. in. delegacja polska — weźmie udział w dalszych Robotniczych Festiwalach Filmowych: w Bratysławie, Brnie, w Gottwaldowie, w Moście (północne Czechy) itd. Impreza karlowarska stała się, że tak powiem, tylko „inwokacją" festiwalową. Reprezentacyjne kino „PUPP" nie było w stanie pomieścić więcej, niż 600 — 800 osób, słusznie więc wyświetlano część bardziej wartościowych obrazów (wśród nich nasz „Czarci Żleb") w Mariańskich Łaźniach — zeszłorocznej „stolicy" IV Festiwalu.

Z filmów polskich — jak wiadomo — nagrodę za najlepszy pomysł eksperymentalny uzyskały „Dwie brygady", dzieło kilkunastu młodych reżyserów i operatorów z Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Warszawie. Określenie „eksperymentalny" stanowi dla polskiej produkcji zaszczytne i nad wyraz cenne wyróżnienie: przecież większość obrazów festiwalowych (oprócz dojrzałych ideologicznie dramatów radzieckich, jak „Upadek Berlina" czy „Spisek bankrutów") miała charakter mniej czy bardziej udanych eksperymentów. Poza tym wyróżniono średniometrażowy reportaż polski o Trasie W—Z pt. „Szeroka Droga", jako najlepszy tego rodzaju film, który, zdaniem jury festiwalowego, „stanowi mocne i przekonywujące świadectwo entuzjazmu i ofiarności w pracy całego narodu polskiego".

„Czarci Żleb" nie przyniósł nam jakoś rozgłosu; niezależnie od tego wzbudził on zainteresowanie dzięki sumiennej grze aktorskiej jego głównych postaci, w osobach Aliny Janowskiej i Tadeusza Szmidta.

A jaki bilans przyniosły wyświetlane na Festiwalu filmy produkcji czechosłowackiej?

Z kilkudziesięciu pozycji jakie produkuje rocznie Barrandov pokazano zaledwie 4 filmy długometrażowe: „Zoceleni" („Zahartowani" — rez. M. Fric), „Priehradę" („Tama" — rez. Paolo Bielik, film w jęz. słowackim) i „Posledni vystrel" („Ostatni strzał" — rez. J. Weiss) i „Temno" („Ciemność" — rez. J. Stekly); trzy filmy marionetkowe: „Kral Lavra" (rez. K. Zeman), „Princ Bajaja" („Książę Bajaja" — rez. Jiri Trnka) i „Budulinek a zły ptacznik" (rez. J. V. Pleva); trzy filmy rysunkowe: „Brigada" (rez. i pomysł: Zdenek Miler, teksty piosenek: E. Hofman, produkcja: „Batri v triku", 1950), „O pejskovia koczicce" („Kotek i piesek"), rez. E. Hofman, rys. Josef Czapek, prod. „Bratri v triku", 1950) i „Ivanku nasz" (rez. K. Mann, prod. „Bratri v triku", 1950) — oraz 20 innych filmów reportażowych, naukowych, krajoznawczych itp. Ogółem widzieliśmy na przestrzeni niespełna 2 tygodni 30 filmów produkcji czechosłowackiej, czyli około 21.000 metrów taśmy!

(Ciąg dalszy na str. 6)

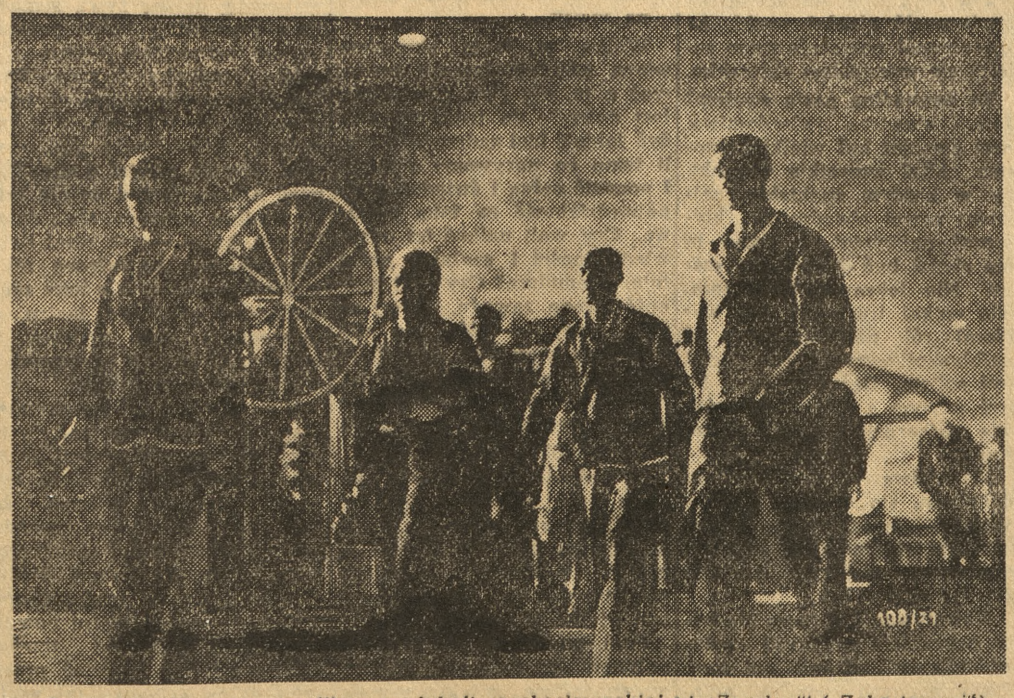

Scena ze wstrząsającego filmu produkcji czechosłowackiej pt. „Zoceleni" („Zahartowani"); dramat ten zdobył na Festiwalu w Karlovych Varach Nagrodę Postępu Socjalnego.

NA TRASIE „DŁUGIEGO MARSZU"

Październik roku 1934 stał się dla Armii Ludowej Chin okresem rewolucyjnego przełomu. Żołnierze, którym zajrzało do oczu widmo klęski, zdobyli się na wyczyn, który — już wtedy — zadecydował o przyszłym zwycięstwie Ludowych Chin.

W październiku 1934 roku oddziały armii robotniczo-chłopskiej wyparte z prowincji południowych rozpoczęły swój legendarny „Długi Marsz". Trasa wiodła w poprzek Chin, przez bezdroża, poprzez góry, pustynie, w nieprzerwanej walce z oddziałami Czang-Kai-Szeka. Po 5 tysiącach mil marszu oddziały ludowe, doświadczone w bitwach, ale i wyszczerbione, i jednocześnie uzupełnione napływem ochotników, dotarły wreszcie do prowincji Szansi, w Chinach północnych. Cel osiągnięto kosztem ogromnych ofiar.

Głód i niedostatek dziesiątkowały szeregi. Partyzanci stawiali jednak, mimo wielokrotnej przewagi, zacięty opór. O zwycięstwach decydowała często sama wytrzymałość i szybkość poruszania się co przy słabym uzbrojeniu i przewadze liczebnej wroga miało specjalne znaczenie. Oddziały ludowe znane były z tego, że w przymusowej sytuacji potrafiły, o głodzie, maszerować nieraz przez kilka dni. Broń zdobywano na nieprzyjacielu. Żołnierz cenił też karabin więcej, niż własne życie. W marszu całym Armia Ludowa stosowała klasyczną taktykę partyzantki. Nie stawała do otwartych bitew, ale mimo to przy zastosowaniu wciąż nowych metod walki niszczyła skutecznie wielokrotnie silniejszą pod względem liczebnym armię Kuomintangu.

Momentem najbardziej krytycznym na całej trasie „Długiego Marszu" było przejście przez rzekę Tatu. Na jej północnym brzegu stał pułk wojsk rządowych, który otrzymał zadanie zniszczenia wojsk ludowych w momencie przeprawy na brzeg północny. Generałowie kuomintangowscy liczyli na to, że powstańcy wykruszą się w walkach z wrogim plemieniem Lolosów, i że w związku z tym szybkość marszu znacznie się zmniejszy. Opierając się na tych mylnych kalkulacjach, kuomintangowski dowódca pułku obliczył, że nadejścia wojsk ludowych należy spodziewać się dopiero za kilka dni. Tymczasem straże przednie Armii Ludowej znalazły się już nad rzeką i przeprawiły się w barce, pozostawionej lekkomyślnie przez kuomintangowców, nie liczących się w ogóle z zaskoczeniem, na brzeg północny. W ten sposób na łodziach kuomintangowskich dotarła do celu straż przednia. Siłom głównym natomiast, nie dysponującym dostateczną ilością sprzętu saperskiego, co umożliwiłoby szybką przeprawę, groziło okrążenie. W tej sytuacji pozostało tylko jedno rozwiązanie.

W odległości kilku dni marszu istniało jedyne możliwe przejście przez most wiszący, rozpięty między skałami nad rzeką. Należało tam jak najprędzej dotrzeć. Po krótkiej odprawie dowódców Armia Ludowa zaczęła posuwać się forsownym marszem w kierunku na ten właśnie most. Straż przednia po szczęśliwej przeprawie na brzeg północny obrała już wcześniej ten sam kierunek. Odległość między nią a postępującymi z tyłu oddziałami kuomintangowskimi stale się zmniejszała. Wreszcie drugiego dnia straż przednia uwikłała się w walkę z mniejszymi oddziałami rządowymi i pozostała z tyłu. Siły główne natomiast równolegle do oddziałów ludowych ruszyły teraz marszem forsownym w kierunku na to samo przejście.

Wspólny cel marszu, most wiszący składający się z 16 grubych łańcuchów połączonych normalnie drewnianymi dylami, stał się wreszcie widoczny.

Gdy pierwsi żołnierze Armii Ludowej przybyli na miejsce zauważyli jednak tylko 16 ogołoconych łańcuchów żelaznych kołyszących się w porywistym wietrze ponad spienioną, górską rzeką. Pierwsze nieprzyjacielskie drużyny karabinów maszynowych zdołały już, niestety, zająć stanowiska. Należało mimo to sforsować rzekę właśnie teraz, zanim zbliżą się siły główne. Pozostawanie na południowym brzegu w bezludnym, pustynnym terenie groziło niechybną zgubą. W tej sytuacji żołnierze armii robotniczo-chłopskiej postanowili wykorzystać luźne łańcuchy rozpięte na przestrzeni kilkuset metrów nad przepaścią i przejść pod ogniem nieprzyjacielskich karabinów maszynowych na drugi brzeg. Przeprawę okupiono krwawymi stratami. Ale pierwszy z ochotników, który dosięgnął stopami ziemi, zdołał zniszczyć wiązką ręcznych granatów, gniazdo nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Gdy za nim następnych 29 bohaterskich uczestników tej legendarnej przeprawy sforsowało wiszący most, nieprzyjaciel zaczął się wycofywać. Armia Ludowa przystąpiła do zorganizowanej przeprawy. Zanim zdążyły nadejść wojska rządowe, połączono łańcuchy wiszącego mostu drewnianym pokładem, po którym bezpiecznie przeszła na brzeg północny cała armia.

W rok po opuszczeniu rolniczych okolic Kiangsi-Hunan, w październiku 1935 roku Armia Ludowa zajęła więc stanowiska w północnej części prowincji Szansi. Niedostępny i otoczony łańcuchami górskimi teren ten niczym specjalnie się nie wyróżniał. Północne Szansi należało do najbardziej zacofanych obszarów Chin. Chłopi, jak ich przodkowie sprzed setek lat, używali jeszcze drewnianych soch. Kobiety uprawiały, przędły i tkały len. Zaopatrzenie kraju w żywność było niemal beznadziejne. Ten moment postanowił wykorzystać Czang-Kai-Szek, który zarządził blokadę i otoczył północne Szansi kordonem swych wojsk. Spodziewał się, że bez zaopatrzenia w żywność i pomocy gospodarczej z głębi kraju oddziały ludowe same się wyniszczą. Armia Ludowa zdołała jednak przezwyciężyć wszelkie trudności.

Przede wszystkim dokonano podziału ziemi między ludność. Jak wszędzie dotychczas na terenach wyzwolonych, tak i tu obniżono następnie podatki. Żołnierze wzięli się do uprawy ziemi, pomagali chłopom, stosowali w uprawie postępowe zdobycze wiedzy agrarnej, przyczyniali się do podniesienia wydajności ziemi i sami w ten sposób pracowali na własne utrzymanie. Brak odpowiednich środków nie pozwolił w pierwszym okresie na stworzenie przemysłu rolnego. Nic nie stało jednak na przeszkodzie w zorganizowaniu spółdzielczości i zaprowadzeniu społecznych form pomocy wzajemnej w miastach i na wsi. Rezutaty nie kazały na siebie długo czekać. Mimo że liczba mieszkańców, dzięki obecności Armii Ludowej na terenie północnej Szansi znacznie wzrosła, zaopatrzenie w żywność już po pierwszych żniwach znacznie się w stosunku do dawnego, opłakanego stanu, poprawiło.

Dziennikarzom zagranicznym którzy w tym czasie mieli rzadką okazję zwiedzenia wyzwolonych terenów zaimponował tam panujący optymistyczny nastrój, tak korzystnie się różniący od nastroju panującego w Chinach kuomintangowskich. Zmiana polegała nie tylko na tym, że wyzwolony chłop przestał głodować. Rezultaty uwidoczniły się bowiem również w dziedzinie kulturalnej. Dla dzieci otwierano szkoły, dla starszych organizowano kursy wieczorowe. Pisać i czytać uczyli żołnierze. Chińska Armia Ludowa była prawdziwie „wojskiem synów i braci". Największego wyczynu bojowego w swych dziejach na trasie „Długiego Marszu" dokonała też i mogła dokonać tylko w jedności, w wiernym sojuszu z ludem. Tego nie potrafili zrozumieć generałowie kuomintangowscy nawet wtedy, gdy nad Chinami zawisło niebezpieczeństwo agresji japońskiej.

A. W .W.

Formoza

Od chwili zwycięstwa Chińskiej Republiki Ludowej na kontynencie, rosło w Ameryce z miesiąca na miesiąc zainteresowanie się Formozą.

Nie tylko dlatego, że prawie cała produkcja cementu Formozy znajduje się w ręku „General American Transportation Company", że energią elektryczną wyspy zarządza „Westinghouse Electric Co." a aluminium należy do „Reynolds Metall Corp.", ale ważniejsze niż interesy finansowe są na tej wyspie sprawy militarne i strategiczne USA.

Kto objął po Japonii rolę żandarma na Dalekim Wschodzie temu potrzebna jest Formoza.

„Formoza jest ważniejsza niż Korea — pisze znany komentator polityki amerykańskiej Walter Lippman w „New York Herald Tribune". Ameryka zajmuje Formozę w imię obrony „zasad wolności".

Jak „wolność" wygląda na Formozie otoczonej żelaznym pierścieniem amerykańskich okrętów wojennych, mówi nam znawca Dalekiego Wschodu i wydawca liberalnego tygodnika amerykańskiego „China Weekly Review" John W. Powell o krwawym stłumieniu powstania Formozan przeciwko kuomintangowskim siepaczom w lutym 1947 r.:

„Jedną z najstraszniejszych wiadomości, jaką otrzymałem od naocznych świadków, było zamordowanie 20 młodzieńców pomiędzy Taipeh i Keelung. Oprawcy odcięli im uszy i rozerwali nozdrza nim nie wbito im bagnetów w piersi".

To, co się stało jednak w r. 1945 przeszło wszelkie oczekiwania. Wszystkie monopole, cały handel i przemysł przeszły w ręce kuomintangowskich biurokratów. Sześciomilionowa ludność Formozy wyłączona została z życia gospodarczego. Żołnierze Czang-Kai-Szeka plądrowali domy i zagrabioną zdobycz wysyłali do rodzin na kontynencie. Grabież i gwałty trwały 18 miesięcy nim Formozanie nie chwycili za broń. Ogrom bezprawia przechyliło drobne rozporządzenie o konfiskacie... zapalniczek u Formozan. Dnia 28 lutego 1947 r. wybuchło powstanie. Oddziały policyjne rozstrzeliwały z karabinów nieuzbrojoną ludność. Mimo to wyspa przez 4 dni znajdowała się w ręku powstańców. Chińczycy z kontynentu przestraszyli się i przyrzekli spełnić wszystkie żądania polityczne Formozan. Czang-Kai-Szek, który wylądował z wojskiem na wyspie, wygłosił do ludności przez radio przemowę, w której oświadczył: **„Ludność Formozy może być spokojna i nie potrzebuje się niczego obawiać".** Ale prawie równocześnie z głosem Czang-Kai-Szeka rozległy się krzyki wzywających na pomoc mieszkańców nadbrzeżnych miast, które zaczęło grabić wojsko Czang-Kai-Szeka, rozstrzeliwując opornych. Na całej wyspie rozpoczęła się masakra ludności. Jak pisze Powell w „China Weekly Review" według ostrożnych obliczeń w pierwszych dniach rządów Czang-Kai-Szeka **wymordowano około 5 tys. Formozan, drugie tyle aresztowano i stopniowo grupami rozstrzeliwano. Jeszcze w trzy tygodnie po krwawej masakrze ludności rzeki i morze wyrzucały na brzeg ciała pomordowanych Formozan. Wielu powstańców ukryło się w górach i oni to utworzyli zaczątek ruchu powstańczego, istniejącego do dnia dzisiejszego.**

Gdy Czang-Kai-Szek nie mógł utrzymać się na kontynencie, uciekł na Formozę a z nim przybyli generałowie, wysocy urzędnicy i najbogatsi pasożytnicy jego reżimu.

Formoza przekształcona została na odskocznię Ameryki przeciwko republikańskim Chinom, Indochinom i Filipinom. W imię „wolności" Formoza według określenia czasopisma „News Week" ma stać się **„pociskiem wymierzonym przeciwko prawdziwej wolności ludów kontynentu azjatyckiego".** Ale 475 milionów Chińczyków przez usta swego premiera Czu En Lai ogłosiło niezłomną wolę narodu chińskiego wyzwolenia uciemiężonej Formozy.

F. H.

Hung Soo Hau

Koreanska legenda ludowa

Piękna jest „oczekująca narzeczona"

W pewnej wsi żyli piękna dziewczyna i skromny, pracowity młodzieniec, którzy od dzieciństwa byli sobie przeznaczeni. Ona nazywała się Yn Ai („łaskawa miłość") a on Bog Ton („dziecko, przynoszące szczęście"). Kochali się wzajemnie i pragnieniem obojga rodziców było, aby pobrali się jak najwcześniej. Lecz u biednych włościan nie dzieje się tak łatwo według życzeń i dzień zaręczyn odwlekał się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc. To oszczędności były za małe, to znów urodzaj nie dopisywał.

Dziewczyna miała 17 lat, chłopcu szedł rok 19, lecz w tym roku urodzaj był wyjątkowo zły. Rodzice czuli, że się starzeją i nie chcieli opuścić okazji sprawienia swoim dzieciom uroczystych zaręczyn i ślubu.

Kobiety długie tygodnie poświęciły przygotowaniom do sporządzenia narzeczonym podarunków. Przyjaciółki narzeczonej tkały i szyły dla przyszłej młodej, ozdoby na głowę i bieliznę, ubranie do nóg (coś w rodzaju watowanych pończoch, które w domu nosi się bez obuwia), i dywaniki matowe do siedzenia na ziemi. Wiejska młodzież przygotowywała pieśni i tańce, aby jak najbardziej uświetnić i urozmaicić wieczór zaręczynowy. Właściwie cała wieś przygotowywała się do jak najgodniejszego uczczenia zaręczyn młodej pary. Na dzień zaręczyn wybiera się zazwyczaj pełnię księżyca, aby móc skorzystać również z pięknej nocy. W dniu wybranym następuje uroczyste ogłoszenie zaręczyn w obecności rodziców obojga narzeczonych, starszeństwa gminy i najstarszych ludzi ze wsi. Po krótkiej ceremonii przed domem rodziców narzeczonej lub narzeczonego wydawana jest uczta dla wszystkich zaproszonych.

Na stoły podawane jest ptactwo, całe sztuki wieprzy, różnego rodzaju jarzyny, jadalne korzenie i rośliny morskie, podpalany ryż, słodycze z mąki ryżowej, młode wino ryżowe i

delikatesy. Po uczcie na placu wsi odbywają się tańce, które trwają do późnej nocy.

Tak odbyły się zaręczyny Yn Ai z Bog Tonem.

Parę dni później rozeszła się lotem błyskawicy wstrząsająca wiadomość, że nieprzyjaciel przekroczył granicę północną i wdarł się w głąb kraju. Koczownicze plemiona z północy często wdzierały się do Korei w okresie żniw, aby zagrabić urodzaj i rabunkowym sposobem zaopatrzyć się w zapasy ryżu na zimę. Na placu, na którym przed paru dniami bawiono się ochoczo, wezwano pod broń wszystkich zdrowych mężczyzn. Każdy zdolny do noszenia broni, musiał się stawić na placu, aby wystąpić przeciwko nieprzyjacielowi.

Bog Ton był jednym z pierwszych, którzy zgłosili się na punkcie zbornym. Pożegnanie z Yn Ai było tym smutniejsze, że musiał opuścić swoją narzeczoną na 100 dni przed dniem zaślubin. Lecz dzielny chłopiec ani chwilę nie myślał ukrywać się za plecami kolegów. Był pewny, że w połowie grudnia powróci jako zwycięzca do wsi. Ciesząca się powszechną sympatią we wsi Yn Ai początkowo trzymała się dzielnie i pocieszała nawet zasmuconych rodziców obydwu domów. Aby podnieść nastrój i pamięć o narzeczonym uroczyście zaznaczyć, wkładała codziennie na przemian jakąś piękną suknię. Najczęściej czerwoną bluzkę, zieloną sukienkę i małą złotem przetykaną koronę narzeczonych.

Istotnie nieprzyjaciel przed zakończeniem żniw został pobity i młodzi zwycięzcy powrócili do domów. Yn Ai przystroiła się odświętnie, aby powitać najuroczyściej swego narzeczonego. Lecz wśród zwycięzców nie było Bog Tona. Rodzice i narzeczona byli bardzo strapieni i rozpytywali kolegów, co się stało z Bog Tonem. Nikt nic pewnego nie mógł powiedzieć. Wiedzieli tylko tyle, że nie poległ i najprawdopodobniej dostał się do niewoli. Powinien jednak prędko powrócić, gdy tylko pokój będzie zawarty.

Yn Ai nie żywiła wielkiej nadziei, lecz nie dawała tego poznać po sobie i spokojnie wykonywała codzienne czynności. Tak minął rok. W rocznicę zaręczyn ubrała się odświętnie i myślała o zaginionym narzeczonym. Odsuwała od siebie wątpliwości i pocieszała się myślą, że na pewno znajduje się przy życiu. Opowiadała rodzicom i znajomym przykłady, że ten i ów z żołnierzy, którego miano za bezpowrotnie zaginionego, po trzech latach niewoli powrócił do domu. Yn Ai pracowała dalej cicha i zamyślona w domu swoich rodziców, lecz w piersiach jej żarzyło się coraz większa, coraz bardziej paląca tęsknota za ukochanym. Stopniowo zaczęła gasnąć. Stawała się coraz bledsza i coraz cichsza. Gdy zbliżał się dzień trzeciej rocznicy rozłąki z narzeczonym, zmarła na rękach rodziców.

Cała wieś wzięła udział w uroczystym pogrzebie i wybrała jej na miejsce wiecznego spoczynku słoneczny pagórek nad brzegiem rzeki. Przyjaciółki mogiłę obsiały zieloną trawą.

Minął rok czwarty uroczystych zaręczyn Yn Ai i Bog Tona. Nagle zjawił się we wsi zaginiony narzeczony. Powrócił z niewoli.

Gdy w dniu zaręczyn Bog Ton udał się na grób swej narzeczonej, znalazł w pośrodku zielonej trawy wspaniale rozkwitłą roślinę nieznanego gatunku o barwach koreańskich narzeczonych: purpurowy kwiat na wysokiej łodydze o zielonych, subtelnych liściach, pośrodku w złotej koronie z czerwoną rozgwiazdą. Był to kwiat piękny i wspaniały.

Roślina ta kwitnie od tego czasu co roku i pozostaje w kwieciu tak długo, nim nie przekwitną inne rośliny, nie opadną ich liście i nie zamrą.

Dlatego lud koreański dał tej roślinie nazwę: „Oczekująca narzeczona".

Tłum. H. B.

Józef Pieprzyk

Młócka

Przy stercie żyta traktor — czarny
robotnik ze SOM-u
pyknął raz, drugi z wystającej fajki
i popchnął koło
przywiązane pasem do trybów młócarni.

Mignęły snopy i bluznęło słomą.

Dziewczyny — które raz po raz muśnie
wąsaty kłos — na widłach podały
wraz ze snopkami uśmiech,
co także spada na tryby i sita,
dudni, terkoce, mamroce, marudzi
i sypie ziarnem
żyta
w pęczniejące wory.

Po wsi — po hubach, po całym
zapłociu
leci wieść: młócą!

Osiem krzyżów ciężkich jak brzemię leśnych bierwion
dźwigając na grzbiecie wyszła z izdebki starucha
i słucha
nowej pieśni...

...a przez pamięć:
starej stodoły widok —
we wrotach roztańczona zamieć
i w skostniałych dłoniach cepy
uderzające po kłowiu bez przerwy...

...a przez pamięć:
jak czarne wrony idą
dawne zimne i chude lata...

Starucha
słucha
i ręką macha wzwyż:
a kyszl A kyszl —
spędza znad czoła stado
czarnych wron.

Przecież tu do wsi przyszedł SOM
z brygadą swoich żelaznych robotników,
ulżył ludzkim grzbietom
i wniósł inny ton.

Wiedza dla wszystkich

W OJCZYŹNIE DARWINA

Niedaleko Londynu, w hrabstwie Kent, znajduje się miejscowość Down. Tam przeszło 40 lat pracował i tam zakończył swój żywot Karol Darwin.

Down — to cichy, dobrze zachowany zakątek. W r. 1929 dom Darwina nabył na własność chirurg B. Brown, zgromadził pamiątki po uczonym i stworzył muzeum. Mieści się ono w dwu pokojach. Pierwszy, tzw. „nowy gabinet", gdzie Darwin spędził pięć ostatnich lat swojego życia, zawiera przedmioty, którymi uczony posługiwał się w czasie swojej słynnej podróży naokoło świata. Oto prymitywny mikroskop, lupa ze statywem, brzytwa, nóż, młotek górniczy, pistolet, wypchane gołębie rzadkich gatunków. W szklanych gablotkach leżą małe bruliony, zawierające notatki i uwagi wielkiego naturalisty. Notatki te dotyczą nie tylko spostrzeżeń naukowych. Mówią także o stosunku badacza do kolonialnego wyzysku. Oto garść uwag pod datą roku 1832, pisanych w Południowej Ameryce:

„Wieś zbudowana jest na wzór osiedla Hotentotów. Biedni Murzyni chcieli być może w ten sposób stworzyć sobie iluzję swoich ojczystych stron. Skała, z której rzuciła się staruszka". W dzienniku podróżnym Darwina znajdujemy bardziej szczegółowe wyjaśnienia tej notatki. **„Miejsce to znane jest z tego, że długo służyło jako schronisko niewolnikom — zbiegom. W końcu odnaleziono ich i wyłapano, z wyjątkiem jednej staruszki, która — by uniknąć niewoli — rzuciła się ze skały w przepaść i tam zginęła."**

W notatce z 14 kwietnia czytamy: **„Murzyni pracują do zupełnego wyczerpania sił jeszcze długo po zapadnięciu nocy".** I dalej: **„W majątku, dokąd udaliśmy się, uprzedzono nas, żeby się mieć na baczności, gdyż możemy być otruci. Murzyni znajdują się tu w okropnych warunkach."**

Drugi pokój w muzeum Darwina to salon: stół, krzesła, dywan, kanapa, na której Darwin wypoczywał, słuchając muzyki.

W gabinecie — pracowni wszystko urządzone jest tak, jak było za życia Darwina. Pośrodku stół z kałamarzem i gęsim piórem. Wokoło półki z książkami. Oto jedna z nich w pięknej oprawie: „Streszczenie teorii Darwina". Na niej dedykacja: **„Panu Karolowi Darwinowi z głębokim szacunkiem i bezgranicznym zachwytem — Autor".** To dar wielkiego rosyjskiego przyrodnika, Timiriazewa, który był tu w r. 1877. W artykule „U Darwina w Down" Timiriazew opowiada o swojej wizycie. Podczas kilkugodzinnej rozmowy, prowadzonej z niezwykłym ożywieniem, Darwin podkreślił swoją sympatię dla narodu rosyjskiego i wyraził uznanie dla prac Timiriazewa i badań paleontologicznych Włodzimierza Kowalewskiego.

Wśród tych książek znajduje się również „Kapitał" Marksa z dedykacją: **„Panu Karolowi Darwinowi od Jego szczerego wielbiciela Karol Marks, Londyn, 16 czerwca 1875 r."**

Darwin odpowiedział Marksowi:

„Szanowny Panie! Dziękuję za honor okazany przysłaniem mi Pańskiego znakomitego dzieła. Z całej duszy pragnąłbym osiągnąć pełne zrozumienie głębokich i wielkich zagadnień polityczno-ekonomicznych i w ten sposób stać się bardziej godnym tego daru. Jednak, chociaż różne są dziedziny naszych dociekań, myślę, że obaj dążymy do rozpowszechnienia wiedzy i że ostatecznie wiedza przyczyni się do szczęścia ludzkości. Pozostaje oddany Panu Karol Darwin".

Przy muzeum znajduje się sad i oranżeria, gdzie Darwin prowadził swoje doświadczenia.

Oto obraz muzeum jednego z największych uczonych, jakich wydała Anglia. Zwiedzających jest niewielu, nie prowadzi się tu żadnych prac doświadczalnych. Na uniwersytetach angielskich nie ma katedr darwinizmu, w Anglii nie ukazało się dotychczas pełne wydanie dzieł wielkiego Darwina.

Grób Darwina znajduje się w opactwie Westminster, gdzie są grobowce lordów, wodzów

i członków królewskich dynastii. Grobowce te są starannie ogrodzone i pielęgnowane, natomiast grób Darwina — to zaniedbana płyta z napisem: „Karol Darwin. Urodzony 12 lutego 1800 r. Zmarł 9 kwietnia 1902 r.". O kilka kroków dalej znajduje się również zapadnięta płyta z czarnego marmuru, pod którą spoczywa Izaak Newton.

Anglicy nie umieli uczcić pamięci swego wielkiego rodaka. Ale pamięć o genialnym badaczu, jednym z największych przyrodników świata, otoczona jest czcią przez całą postępową naukę.

Opr. **Artur Bardach**

Z kapitalnego filmu reż. Eduarda Hofmana pt. „Piesek i kotek". Twórca tej groteski jest bratankiem naszego wybitnego malarza Vlastimila Hofmana i urodził się w Krakowie

Tajemnica meteorów — *wyjaśniona?*

Zwykle w sierpniu i w listopadzie jesteśmy świadkami pięknego zjawiska niebieskiego, powstającego przez spadanie większej ilości meteorów, czyli „gwiazd spadających".

Są to okruchy materii, powstałe przypuszczalnie z rozpadu większych ciał niebieskich, które przebiegając z wielką szybkością przez atmosferę ziemi, rozgrzewają się do białości na skutek tarcia o powietrze i świecą przez jakiś czas, ciągnąc za sobą ognistą smugę.

Od czasu do czasu taki gościnniec z bezkresów wszechświata spada na ziemię w postaci meteorytu.

W zbiorach Obserwatorium Warszawskiego znajdują się dwa okazy meteorytów, z których jeden pochodzi ze sławnego bolidu pułtuskiego (1868), drugi zaś jest odłamkiem meteoru łowickiego z r. 1935.

Skąd się biorą meteory, nie jest jeszcze rzeczą dostatecznie wyjaśnioną. Poniżej podamy pewną koncepcję naukową, tłumaczącą ich pochodzenie.

Perseidy i Leonidy

Gwiazdy spadające można na ogół obserwować przez cały rok. Jednakże specjalnie w sierpniu i w listopadzie Ziemia napotyka znaczniejsze roje tych okruchów niebieskich, skąd wniosek, że te roje muszą krążyć dookoła Słońca po zamkniętym torze, podobnie jak Ziemia, lub... komety.

Rój sierpniowy bierze swój początek w konstelacji Perseusza, i stąd nazwa „Perseidy". Analogicznie rój listopadowy, od konstelacji Lwa nazywa się „Leonidami".

Meteory a komety

Bliższe badania astronomiczne wykazały, że po tych samych torach, co Perseidy i Leonidy, krążą komety periodyczne Tuttle'a wzgl. Templa.

W przestrzeni świata jest tak wiele miejsca, że owa identyczność torów komet i rojów meteorów wskazuje na ścisłą zależność drobnych meteorów od wielkich ciał niebieskich, jakimi są komety.

W r. 1846 kometa Bieli rozpadła się na dwie, oddzielne, i osobno na niebie widzialne części. Za następnym pojawieniem się w r. 1852 te dwie części były od siebie odległe o przeszło dwa miliony kilometrów. Od tej pory kometa Bieli znikła w ogóle z oczu ludzkich.

Natomiast zaobserwowano, że w miesiącu listopadzie, w okresach 6—7 lat, występuje w miejscu, gdzieby należało spodziewać się ukazania komety, rój meteorów, które dlatego nazwano „Bielidami". Dlatego przypuszczenie, że meteory są rezultatem rozpadu komet, należy uważać za bardzo prawdopodobne.

Meteor Pułtuski

Zazwyczaj meteory, rozgrzawszy się do białości w atmosferze Ziemi, spalają się i

rozpylają bez śladu. Jednakże niekiedy, jak wspomnieliśmy, większe lub mniejsze bryłki spadają na Ziemię.

Dnia 30 stycznia 1868 około siódmej godziny wieczorem na horyzoncie Warszawy ukazała się wspaniała kula ognista, poruszając się na oczach widzów i ciągnąc za sobą ognisty ogon podobny do komety. Kula ta osiągła pozorną wielkość tarczy księżyca.

Nad Pułtuskiem kula ta z wielkim hukiem eksplodowała w powietrzu, a grad odłamków kamiennych zasypał okoliczne wioski. Większość meteorytów zaginęła w śniegu i w rzece Narwi. Wysłannicy Warszawskiej Szkoły Głównej zebrali na miejscu około 400 odłamków, z których jeden, jak wspomnieliśmy dotąd się zachował.

Z czego składa się meteoryt?

Zbadano ich wiele i znaleziono w nich przeszło 20 takich samych pierwiastków, jak na Ziemi. Występuje wśród nich przeważnie żelazo i jego nieodłączni towarzysze w przyrodzie: krzem, magnez, nikiel. Poza tym wśród innych składników znaleziono w meteorytach także miedź, glin, sód, wapń, tlen azot, chlor, wodór, siarkę itd.

Na ogół meteoryty dają się podzielić na kamieniste, występujące częściej i na żeliziste, dość rzadkie.

Pochodzenie meteorów

Między Marsem a Jowiszem krąży dookoła Słońca rój drobnych ciał niebieskich, zwanych planetoidami. Przypuszcza się, że pochodzą one z rozpadu jakiegoś większego ciała niebieskiego, np. planety, krążącej jak inne dookoła Słońca.

Na skutek eksplozji większa część masy owego ciała uzyskała od razu takie szybkości, że znikła na zawsze we wszechświecie. Malutka część, która utrzymała się na małych orbitach kołowych, to owe planetoidy.

Natomiast około 3 proc. masy wpadło na tory eliptyczne o bardzo wydłużonej osi, długości około 2 lata świetlne czyli jakieś 20 bilionów kilometrów. Na tej odległości utworzyła się chmura komet. Stąd od czasu do czasu, na skutek pertubacji (zaburzeń) czyli grawitacyjnego działania ze strony gwiazd stałych, niektóre komety wracają w pobliże Słońca.

Pod wpływem jego promieniowania, owe produkty rozpadu wydzielają z siebie gazowe składniki, które tworzą ogony komet. Z kolei, gdy kometa oddali się od Słońca, gazowe składniki uchodzą w przestrzeń, a pozostają tylko twarde mineralne resztki w postaci meteorów.

W taki mniej więcej sposób wspomniane planetoidy, komety i meteory pochodzą wedle teorii astronoma Oorta z eksplozji większego ciała niebieskiego.

Na zakończenie warto nadmienić, że niedawno odbyła się w Moskwie pierwsza konferencja dla spraw meteorytów pod egidą Akademii Nauk ZSRR. Wzięli w niej udział najwybitniejsi astronomowie sowieccy, oraz uczeni z innych pokrewnych działów wiedzy.

Eustachy Białoborski

Nowy styl filmu czechosłowackiego

(Ciąg dalszy ze str. 4)

Co tu z tego wybrać?

Film „Posledni vystrel", wyświetlany zaraz w drugim dniu Festiwalu, przyniósł absolutne rozczarowanie zarówno Czechosłowakom jak i krytykom zagranicznym. Drugą przeciętną pozycją było „Temno" — obraz historyczny wg powieści J. Jiraska, (okres walk z Husy-

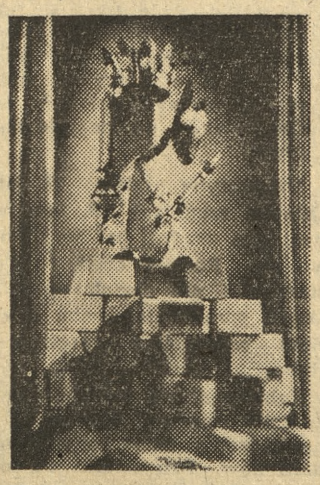

Oslisko-Król na tronie... (Fragment z groteski marionetkowej Karla Zemana pt. „Krol Lavra", która zdobyła tegoroczną nagrodę V Festiwalu w kategorii filmów „loutkowych")

tami, czyli temat zbliżony częściowo do widzianego u nas w Polsce „Jana Rohacza z Dubé"). Scenariusz filmu tasiemcowaty, dialogi sztywne, kulisy czasami poniżej krytyki. Nawet kolory (szczerze mówiąc nie nadzwyczajne, nie wytrzymujące np. porównania ze wspaniałym filmem radzieckim „Kubanscy Kozacy") nie ratują bynajmniej sytuacji; Czesi powinni stanowczo nastawić się na produkcję takich filmów, które dotąd gwarantowały im jak najlepszą markę w świecie. Weźmy np. „Syrenę", „Krakatit", „Ludzi bez skrzydeł", „Wilcze doły" — z każdego z nich może być Czechosłowacja dumna.

Nowy styl filmów długometrażowych, zaczerpniętych z historii walk klasy robotniczej za I Republiki, obserwujemy w nagrodzonym Medalem Socjalnego Postępu dramacie rez. M. Fricza pt. „Zoceleni", (kamera: Jarosław Tuzar, muz. Jiri Sternwald, w rolach głównych świetnie dobrani, przekonywujacy aktorzy: O. Lukes, J. Ditetova i J. Mares). Film kreśli szereg, pełnych napięcia momentów strajku, jaki w 1931 r. ogłosili bohaterscy robotnicy Huty Karola w miejscowości Liskowiec. Prosty, prawdziwy i bezpośredni realizm tego dramatu, zbliżony jest swymi środkami ekspresji do wielkich wzorów produkcji radzieckiej; na specjalna uwagę zasługuje subtelna i drobiazgowa robota operatorska Jarosława Tuzara; muzyka nie zawsze dorównuje rozmachowi „Zoceleni".

Wspominaliśmy poprzednio o filmie słowackim pt. „Priehrada". Reżyserował go twórca „Wilczych dołów" Paolo Bielik, który jest zarazem współautorem scenariusza. Akcja filmu rozgrywa się podczas budowy nowej tamy w Słowacji, obfitując nieraz w wiele dramatycznych, to znowu komicznych momentów (jak np. przejeżdżka trzech poszukiwaczy silnych wrażeń wózkami kolejki linowej, przeznaczonej dla transportu kamieni; ponieważ „anabasę" tę rozpoczęto w sobotę po „fajrancie" — wózki stanęły i mili wycieczkowicze musieli kupę godzin, tzn. całą niedzielę, smagani deszczem i słotą, zmarnować, dyndając w powietrzu...). Najlepszym aktorem zespołu jest L. Jakuboczy, w roli głupkowatego pasterza Bzocha. „Priehrada" pełna jest optymizmu i wiary w lepsze, pogodniejsze jutro; ogółem biorąc nie stanowi jednak jakiejś szczególnej rewelacji. Słowacy powinni wreszcie nakręcić film, w którym uwydatniliby urok ich pieśni ludowych, tańce, folklor, romantyzm krajobrazów — w ogóle to, co najbardziej można u nich podziwiać. W „Priehradie" walorów tych zupełnie nie wyzyskano; zdjęcia są banalne i stereotypowe.

*

A teraz kilka słów o sektorze produkcji filmowej, z którego realizatorzy czechosłowaccy mogą być bez przesady dumni. Mam na myśli filmy rysunkowe dla dzieci, filmy kukiełkowe i satyry przewidziane raczej dla starszych. Biorąc pod uwagę zupełnie nowy styl w tej właśnie dziedzinie, wymienić musimy przede wszystkim nazwisko reż. Eduarda Hofmana, realizatora bajeczki dla „Milusińskich" od lat 4 do 6 pt. „O pejskovi a koczicce". Technika jest tutaj ultra-prymitywna, rysunki i treść mało skomplikowane, pouczające, jak ważną w życiu rzeczą jest czystość i zapał do pracy. Gratulujemy zespołowi „Bratri v Triku" za taki właśnie film!

Udany ten eksperyment jest jeszcze jednym przekonywującym dowodem, iż nowy styl filmów czechosłowackich przeprowadzany zostaje konsekwentnie na wszystkich odcinkach, począwszy od „Zoceleni", a skończywszy na „niepozornych" powiastkach dla dzieci.

Tadeusz Pasikowski

Jarocin i jego Rada

Jarocin niewiele różni się w swym charakterze od innych stolic powiatowych w Wielkopolsce. Posiada więc kilka zakładów przemysłowych szereg przedsiębiorstw miejskich, sporo instytucji i urzędów szkół i bibliotek, liczne spółdzielnie, dwa hotele i dwie gospody, wspaniały 20-hektarowy park miejski, kino, dworzec i około 14 tys. mieszkańców. Ale Jarocinowi warto przyjrzeć się z bliska. Zauważa się wówczas, że jest wzorowo czysty, doskonale zagospodarowany, że wszystkie instytucje i placówki pracują tutaj sprawnie, bez zgrzytliwych zahamowań i że jarocińskie władze miejskie doskonale orientują się w potrzebach mieszkańców i rozwiązują bolączki lub problemy w myśl wskazań dobra społecznego.

W poszczególnych przedsiębiorstwach miejskich, jak na przykład w Gazowni, Rzeźni, Wodociągach i Kanalizacji, Zakładzie Oczyszczania miasta lub Miejskich Zakładach Instalacyjnych, tempo robót nie pozostawia nic do życzenia a organizacja pracy zharmonizowana została z miejscowymi wymogami. W Jarocinie położono wielki nacisk na upiększenie miasta. Mimo braku ogrodnictwa miejskiego w różnych punktach założono kwietniki i zieleńce a w parku i na ulicach otoczono zieleń troskliwą opieką. Jedna tylko bolączka nie mogła być dotychczas zlikwidowana — głód mieszkaniowy. Przykrości ścieśniania nie są tutaj jednak do tego stopnia dokuczliwe jak w wielu innych, zniszczonych miastach, ale tego mieszkańcy nie chcą niestety zrozumieć.

Wzorowe zagospodarowanie zawdzięcza Jarocin w głównej mierze Miejskiej Radzie Narodowej. Zasiada w niej 32 obywateli wybranych spośród najlepszych społeczników. Znajdujemy wśród nich najpopularniejsze sylwetki jarocińskie, ludzi — znanych ogółowi już przed wojną i obywateli nowych, których dopiero obecne czasy dźwignęły na wyższy szczebel społeczny. Zanim ustalił się obecny skład Rady trzeba było dokonać w niej wielu zmian i przesunięć. Odpadli przede wszystkim tacy, których postawa polityczna budziła poważne zastrzeżenia i maskowana była obłudnym oportunizmem, odpadli również wszyscy ci, dla których interes własny ważniejszy był od społecznego.

Skład jarocińskiej MRN nie budzi teraz większych zastrzeżeń. Zasiada w niej 19 robotników, 7 pracowników umysłowych, 3 rzemieślników, 2 spółdzielców, 1 rolnik i 1 przedstawiciel Wojska Polskiego. Znajdujemy w niej 4 kobiety — brak jest natomiast reprezentanta młodzieży. Twierdzenie, że młodzież jarocińska nie zasłużyła jeszcze na miejsce w Radzie dlatego, że nie może wykazać się dostateczną aktywnością i wyrobieniem społecznym — nie wytrzymuje krytyki. Dla młodego pokolenia rady terenowe są doskonałymi szkołami, w których adepci nie tylko poznają ogrom problemów swego środowiska, lecz również uczą się ich rozwiązywania. Rady aktywizują swych członków. I dlatego w jarocińskiej MRN powinien znaleźć się przedstawiciel młodzieży.

Przewodniczący Prezydium MRN — **Adam Siudmak** zna problemy Jarocina na wylot. Nie można się temu dziwić. Przewodniczący Siudmak był przez pięć lat burmistrzem i w ciągu tego czasu zdobył sobie uznanie i szacunek miejscowej ludności. Jego zastępcą jest **Stanisław Bartkowiak** dawny woźny magistracki, a sekretarzem Prezydium — młody **Czesław Henzler**, który karierę swą zaczynał w roku 1945 od chłopca do posyłek. Obu cechuje ambitne dążenie do systematycznego rozwijania swych uzdolnień ,obaj pokazali, że potrafią ofiarnie i dobrze pracować, że na powierzonych im placówkach wywiązują się wzorowo ze swych obowiązków.

Takich jak Bartkowiak i Henzel jest w Radzie znacznie więcej. Chociażby **Wanda Drachowska** — nauczycielka z zawodu a obecnie podinspektor w Inspektoracie Szkolnym. Ona to zabrała się najenergiczniej do likwidowania analfabetyzmu w powiecie i jeżeli w najbliższych miesiącach Jarocin zamelduje o zakończeniu tej akcji — będzie można powiedzieć, że do zduszenia dawnej plagi Drachowska przyczyniła się najbardziej.

Na innym polu uwidoczniły się kwalifikacje zwykłej sprzątaczki — **Czesławy Kościelnia**kowej. Opiekuje się ona miejscowymi żłobkami i przedszkolami oraz działa w komisjach. Tak samo dzielną jest **Genowefa Rabczewska** — kierowniczka „Domu Książki". Założyła ona pierwszą księgarnię w Jarocinie i od pięciu lat oddaje się z pełnym zamiłowaniem pracy na odcinku krzewienia oświaty. Wyniki jej starań są imponujące. Ostatnia z kobiet-radnych — 21-letnia **Celina Tomczakówna** była do niedawna skromną ekspedientką. Ostatnio awansowała na stanowisko kierowniczki jednego ze sklepów PSS a w Radzie wykazuje niezwykłą aktywność w Komisji Kontroli Społecznej oraz w Komitecie Bibliotecznym.

Można by dużo pisać o **Józefie Cegle** — członku Prezydium o **Wojciechu Rabczewskim, Filipiaku**, magistrze **Kazimierzu Tobolskim, Zygmuncie Udziku** i **Ignacym Piętce**, o przodowniku pracy **Józefie Andrysiaku** i starym aktywiście **Ignacym Bączkiewiczu**. Każdy daje z siebie wszystko by wzorowo wywiązywać się ze swych obowiązków i każdy pracuje na paru odcinkach. Ci ludzie zarażają swą aktywnością otoczenie i wciągają w nurt pracy społecznej coraz szerszy krąg obywateli. Ich przenikliwemu oku nie uchodzi żaden szczegół, wymagający naprawy lub usprawnienia.

Dzięki ich wysiłkom Jarocin jest nie tylko ładny, czysty i wesoły — lecz również szybko pozbawia się dawnego drobnomieszczańskiego nalotu i nabiera socjalistycznych rumieńców.

Dlaczego w sklepach nie ma...

„Dlaczego nie ma w całym Poznaniu białych nici? Dlaczego szyje się garnitury do nr. 48—49, a numerów 50 i 52 nie można nigdzie dostać, stale się słyszy, że wyprzedane? Pół roku szukam spódniczki nr 52 i ciągle mówią mi, że wyprzedane. Dlaczego Fabryki wyrabiają części odzieży i obuwie przeważnie dla ludzi małego wzrostu i szczupłych? Dużo kobiet nosi nr 39 bucików, dlaczego brakuje go stale? Pończoch jedwabnych stale nie ma, a nie każdy może sobie pozwolić na kupno „steelonów", których zresztą również brakuje. Nie można też dostać sznurowadeł do bucików. Dlaczego?"

Pytanie te skierowaliśmy do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, skąd otrzymaliśmy wyjaśnienia, które pragniemy w tym miejscu przekazać naszym Czytelnikom.

Otóż nasz przemysł konfekcyjny powstał po wojnie i nie miał wzorów gotowych. Toteż z początku zmuszony był stosować tzw. „procentówkę" poszczególnych wymiarów konfekcji, opartą na szacunkowych danych. Natomiast już w roku bieżącym wprowadzane są szczegółowe tabele wymiarów i zamówienia na wyrób konfekcji będą przesyłane do producentów na podstawie obserwacji zapotrzebowania. Dzięki temu nastąpi wydatna poprawa w asortymencie konfekcji.

Co do bucików damskich, to nr 39 należy do wyjątkowo dużych. Jest on produkowany, choć w ilościach nie wielkich. W wypadku wysprzedania wymienionego numeru na danym rynku, Czytelnik może się zwrócić z zamówieniem bezpośrednio do Centrali Rzemieślniczej, która niewątpliwie zdoła wykonać obuwie damskie nr 39 z posiadanych surowców.

Przemijające braki niektórych gatunków pończoch — brzmi dalsza część wyjaśnienia Ministerstwa Przemysłu i Handlu — są wynikiem wydatnej nierównomierności popytu związanego z kaprysami mody. Również i w danym wypadku mają miejsce braki przejściowe. Co do sznurowadeł, to dzięki znacznemu wzmożeniu produkcji sznurowadeł w ostatnim czasie, niedostateczność podaży tego artykułu zostanie w najbliższym czasie całkowicie wyeliminowana.

Centrala Zbytu Przemysłu Skórzanego wyjaśnia nam dodatkowo, że niedostateczne zapotrzebowanie sklepów w letnie obuwie męskie należy tłumaczyć tym, że produkcja po uwzględnieniu importu nie jest zdolna jeszcze zaspokoić pełnego zapotrzebowania rynku. CZPS czyni poważne wysiłki celem zwiększenia produkcji obuwia, co częściowo udało się zrealizować, lecz niestety potrzeby ludności nie mogą być dotychczas całkowici pokryte.

Zdarzający się niekiedy brak w sklepach poszczególnych numeracji obuwia spowodowany jest zwiększonym na nie w danym okresie popytem. CZPS produkuje obuwie w pełnym asortymencie wielkościowym od najmniejszej do największej numeracji, na podstawie dokładnie przeprowadzonej analizy rynku.

Dla przykładu należy podać fakt, że przed paru miesiącami dał się odczuć brak obuwia małej numeracji, wskutek zwiększonego na nie popytu. CZPS natychmiast nastawił się na jego produkcję. Obecnie jest widoczny wzrost zapotrzebowania na większe obuwie.

Otrzymane wyjaśnienia z pewnością uspokoją niecierpliwych Czytelników. Pojawiające się tu i ówdzie braki są — jak to już przekonaliśmy się wiele razy — przemijające.

W związku z faktem, że niektóre artykuły (pończochy, białe nici, sznurowadła) znikły na naszym wielkopolskim rynku całkowicie, nasuwa się wniosek, że w dystrybucji wymienionych towarów istnieją pewne niedokładności, które należałoby co rychlej usunąć. (j)

244 pracowników nagrodzonych

Dzięki częstym naradom wytwórczym urządzanym przez PBP Nr 11 w Poznaniu, na których robotnicy i inżynierowie wymieniają swe spostrzeżenia, wiadomości techniczne i doświadczenia, roboty zlecone wykonywane są sprawniej. W dużym stopniu przyczynia się do tego również współzawodnictwo pracy. Na naradach wytwórczych, których w ciągu lipca odbyło się 12, poruszano zagadnienia aktualne a m. in. metody zespołowego współzawodnictwa, oszczędność materiałów, racjonalizatorstwo, zobowiązania zespołów oraz prace zakreślone w planie 6-letnim.

W związku z zakończeniem drugiego etapu współzawodnictwa pracy, w którym brało udział 1084 pracowników, odbyło się obecnie rozdanie dyplomów i nagród pieniężnych wyróżniającym się robotnikom. Nagrodzonych zostało 244 pracowników. Otrzymali oni ogółem 620.000 zł premii.

Na szczególne wyróżnienie zasłużył zespół murarski **Konkolewskiego**, który brał udział we współzawodnictwie o tytuł najlepszego zespołu budowlanego w Polsce. **Zespół ten otrzymał w Warszawie wysoką nagrodę pieniężną.** (lc)

W nowej siedzibie

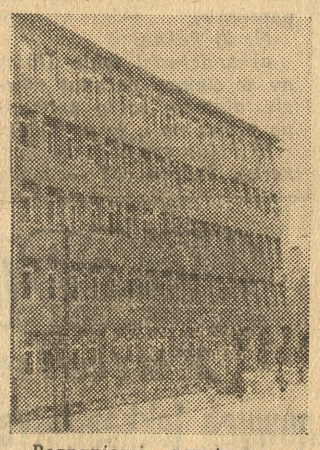

Poznaniowi przybywa z każdym rokiem coraz więcej budynków urzędowych. Do nowej siedziby przeniosły się niedawno władze skarbowe. W nowym gmachu urzęduje już SWO „Czytelnik" i PPK „Ruch", a niedawno zakończono budowę budynku administracyjnego Pozn. Zakładów Papierniczych. Nasze zdjęcie pokazuje nową siedzibę PZP przy ul. Chudoby.

Fot. Przychodzki „Gł. Wlkp."

Wyzuwacz

Było to w ub. czwartek między godz. 17—17.30.

3½-letni Andrzejek Leśniewski bawił się z dziećmi bez nadzoru starszych u zbiegu ulic Ratajczaka i Chudoby. Po pewnym czasie powrócił z płaczem do domu, skarżąc się, że jakiś pan zdjął mu z nóg buciki i poszedł sobie dalej. Natychmiastowe poszukiwanie rodziców, którzy w międzyczasie wrócili od pracy, nie dały żadnego rezultatu.

Wstyd ogarnia na myśl, do jakiego stopnia podłości potrafi się poniżyć człowiek. Dorosły mężczyzna, ściągający dziecku buciki z nóg, na ulicy, w biały dzień — to już szczyt tupetu, nikczemności i gangsterstwa.

Były to jedyne buciki dziecka, kupione w ub. miesiącu Nie posiadając innych, mały Andrzejek będzie pozbawiony możności wychodzenia na spacer, nie będzie mógł zażywać słońca i powietrza.

Apelujemy do sumienia nieznanego „pana" (o ile je w ogóle ma), by zechciał naprawić wyrządzone zło i odesłać buciki do redakcji, która zwróci je rodzicom Andrzejka. Dziecka krzywdzić nie wolno!

MIK

Pomoc techniczna TOR
usprawniła prace żniwne

W Wielkopolsce w roku bieżącym akcja żniwna znalazła cenną techniczną pomoc w Składnicy Okręgowej Technicznej Obsługi Rolnictwa (TOR) w Poznaniu — Malta. Składnica uruchomiona została w czasie zimy, co pozwoliło w porę doprowadzić do porządku maszyny żniwne i traktory. W czasie zaś trwania żniw składnica TOR-u zmobilizowała wszystkie siły i uruchomiła cały posiadany aparat, aby nie było ani jednego warsztatu czy stacji maszynowej nie zaopatrzonych w należyty asortyment materiału.

Niezależnie od normalnego zaopatrzenia w okresie najgorętszego nasilenia żniwnego Składnica TOR zorganizowała trzy ruchome magazyny na samochodach ciężarowych zaopatrzone w najbardziej zużywające się części do wszystkich tak bardzo różnorodnych typów i rodzajów maszyn żniwnych.

Wyjazd samochodów poprzedziło dokładne opracowanie trasy ze szczególniejszym uwzględnieniem potrzeb danego ośrodka Państw. Gospodarstw Rolnych (PGR), Państw. i Spółdzielczych Obsług Maszynowych (POM i SOM) itd.

Dyrekcja Składnicy otrzymała szereg listów z podziękowaniami od poszczególnych ośrodków rolnych za sprawne i fachowe obsłużenie maszyn żniwnych i traktorów.

Powodzenie akcji żniwnej w województwie poznańskim i na Ziemi Lubuskiej niewątpliwie w pewnym stopniu jest zasługą uruchomienia w porę Składnicy TOR i dojazdów ekip technicznych na **miejsca pracy.** **(fh)**

Dalsze rozszerzenie odcinka
ubezpieczeń wypadkowych

W miarę postępu kultury rozszerza się też wachlarz najrozmaitszych ubezpieczeń! W wielu dziedzinach życia mało znane są jeszcze u nas ubezpieczenia — podczas gdy w Związku Radzieckim zostały one w międzyczasie szeroko rozbudowane. Na przykład rolnictwo radzieckie może ubezpieczać swe plony na wypadek szkód wyrządzonych przez posuchę lub silne mrozy. Nie wszyscy u nas też wiedzą o tym, że istnieje ubezpieczenie od szkód wodociągowych. A przecież, jak wkazują statystyki, szkody wodociągowe zdarzają się w miarę rozwoju kultury mieszkaniowej o wiele częściej, niż się powszechnie przypuszcza, a przy tym zdarzają się one nieraz w czasie nieobecności właściciela mieszkania lub nieruchomości i nie zauważone dochodzą często do takich rozmiarów, że pokrycie wyrządzonych szkód staje się b. kosztowne. Dlatego też ubezpieczenie od szkód wodociągowych stało się dla gospodarki społecznej niemal koniecznością.

PZUW w zrozumieniu tych potrzeb społecznych prowadzi również omawiany dział, biorąc odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez wodę, która w sposób nie odpowiadający przeznaczeniu, wydostaje się z rur wodociągowych. PZUW pokrywa szkody wyrządzone w mieszkaniach, ruchomościach domowych, urządzeniach biurowych i sklepowych oraz w towarach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Poza tym odpowiada jeszcze z pewnymi ograniczeniami za szkody w przedmiotach lub towarach cudzych, za które ubezpieczający może być pociągnięty do odpowiedzialności prawnej.

Omawiane ubezpieczenia winny stać się atrakcyjnymi przede wszystkim dla naszego handlu uspołecznionego, szczególnie branży spożywczej, który magazynuje niejednokrotnie duże ilości towarów w lokalach niezabezpieczonych odpowiednio pod względem szkód wodociągowych. **(pl)**

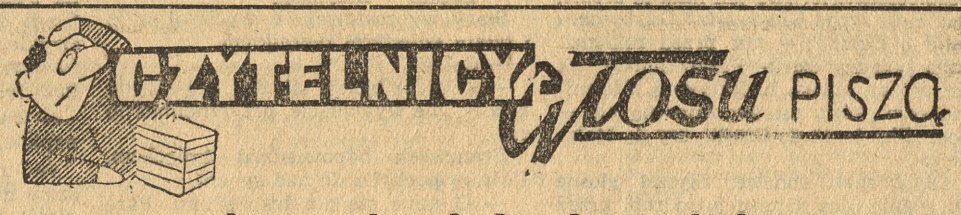

A może jak dawniej

W numerze 206 „Głosu Wielkopolskiego" z dnia 29 lipca br. w artykule „Czytelnicy Głosu piszą" znalazł się artykuł zbiorowy pacjentów Sanatorium PKP w Chodzieży o braku rozrywek kulturalnych na terenie Sanatorium. Otóż jako zainteresowany w tej sprawie pozwalam sobie dodać do wspomnianego artykułu poniższe wyjaśnienie:

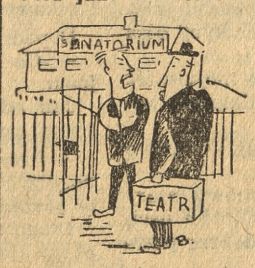

Należę do ekipy artystów objeżdżających prowincję z audycjami szkolnymi, koncertami dla świata pracy, jak również i dla szpitali czy sanatoriów.

W sanatorium PKP w Chodzieży koncertowaliśmy wielokrotnie, ale zdaje się było to za czasów poprzedniej dyrekcji sanatorium.

W początkach czerwca nasz organizator wysłał list do Dyrekcji Sanatorium w sprawie ewentualnego koncertu na dzień 11 czerwca br., załączając program dostosowany dla chorych. Odpowiedź nadeszła, że owszem, Dyrekcja się zgadza, ale prosi o podanie wysokości honorarium Z kolei podaliśmy, że zwykle za takie koncerty otrzymujemy 2000 do 2500 zł — na osobę, co na trzyosobowy zespół koncertowy wynosiłoby 7500 zł za cały koncert bez innych kosztów ubocznych. Niestety Dyrekcja Sanatorium odpisała, że nawet 2000 zł na osobę byłoby dla nich za dużo, wobec tego rezygnują z przyjazdu ekipy artystycznej. Cóż na to chorzy z sanatorium PKP w Chodzieży?

M. M.

Sądzimy, że nowa Dyrekcja Sanatorium PKP w Chodzieży pójdzie w ślady swoich poprzedników i nie będzie względami finansowymi tłumaczyła braku ozrywek kulturalnych na terenie Sanatorium, bo tu nie o pieniądzach, a raczej o braku chęci i inwencji mówić by wypadało.

Ryby są i ryb... nie ma!

Miasteczko Powidz położone jest nad jeziorem, drugim co do wielkości w Wielkopolsce. Zdawałoby się, że kwestia spożycia ryby w tamtejszej gospodzie jest rzeczą normalną i oczywistą.

Tymczasem ryb w Powidzu nie ma, nawet na lekarstwo, chyba że przywiezie się je ze sobą z odległego o 28 km Gniezna. Jezioro to będące w administracji PGR — Zespół Kołaczkowo, Gospodarstwo Rybne Powidz, wraz z rybami stanowi „tabu" dla półtoratysięcznej ludności miasteczka, nie licząc dzieci na kolonii letniej i tłumów niedzielnych wycieczkowiczów.

Ryby są i ryb nie ma! Nie interesują się tą sprawą ani miejscowe czynniki społeczne, ani Gminna Rada Narodowa tak, jakby spożycie taniej i pożywnej ryby było niewskazane robotnikom miejscowego Tartaku Lasów Państwowych, licznym robotnikom leśnym, bezrolnym, mało i średniorolnym i ich rodzinom.

A przecież przy dobrych chęciach Kierownictwa Gospodarstwa Rybnego, można by z pomocą PSS zorganizować chociażby dwa razy w tygodniu sprzedaż ryb na miejscu — fakt ten mieszkańcy powitaliby z ogromną radością.

Ta niewątpliwie skuteczną interwencję, w imieniu mieszkańców Powidza i własnym, z góry dziękuję.

Stanisław Ganiński

Jak wynika z powyższego listu, z planowaniem w Powidzu nie jest najlepiej. Należałoby się nad tym zastanowić i oczywiście wyciągnąć odpowiednie wnioski... Nie tylko wyciągnąć, ale i wprowadzić w życie.

Co na to Wydział Kultury i Sztuki?

W małym miasteczku Miłosławiu, w parku należącym do PGR stoi pomnik Juliusza Słowackiego, zniszczony i zaniedbany. Niemcy zdjęli całe popiersie, które znajduje się w Miłosławiu i do tej pory nikt się tym pomnikiem nie zajął. Jak poinformowali mnie mieszkańcy Miłosławia, pomnik ten jest jednym z pierwszych pomników postawionych ku czci J. Słowackiego w Polsce i Europie. Trochę chęci ze strony PGR Bugaj, do którego należy park, a popiersie znajdzie się na właściwym miejscu.

Wąsowicz Jerzy

Sądzimy, że Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki zajmie się tą sprawą i pomnik Wielkiego Poety będzie nareszcie otoczony należytą opieką.

Informacje winny być rzetelne

Do redakcji „Głosu" napływa codziennie duża ilość listów od Czytelników, którzy w trosce o interes społeczny informują nas o problemach życia codziennego. W olbrzymiej części informacje te są rzetelne, dzięki temu więc wiele bolączek zostaje natychmiast usuniętych.

Zdarzają się, niestety, wypadki, na szczęście bardzo nieliczne, że pewne osoby powodowane osobistymi antagonizmami, nadsyłają do redakcji listy zawierające informacje fałszywe i tendencyjne.

Takie informacje fałszywe i oszczercze zawierał list ob. Rewolińskiego, zamieszkałego przy ul. Kossaka 17, który, powodując się osobistą niechęcią do ob. Józefa Nowickiego, administratora domu, w liście tym posłużył się nie tylko kłamliwymi twierdzeniami, ale kłamstwa te powtórzył wobec przedstawiciela naszej redakcji, który stwierdzał stan rzeczy na miejscu.

Po ponownym zbadaniu sprawy stwierdzono, że zarzuty zawarte w felietonie „przez ucho igielne" z ubiegłej niedzieli („Dziad Jaga i Synowie"), skierowane przeciw ob. ob. J., Zd. i T. Nowickim były niesłuszne i krzywdzące. Redakcja wyraża ubolewanie, że mimowoli przyczyniła się do wyrządzenia ob. ob. Nowickim krzywdy moralnej przez wykorzystanie w dobrej wierze kłamliwych i fałszywych informacji ob. Rewolińskiego. Publikując nazwisko autora oszczerczego listu wyrażamy nadzieję, że nadesłana przez niego fałszywa informacja będzie wyjątkiem wśród listów napływających do naszej redakcji.

Niech pamięta młodzik: grzeczność nie zaszkodzi!

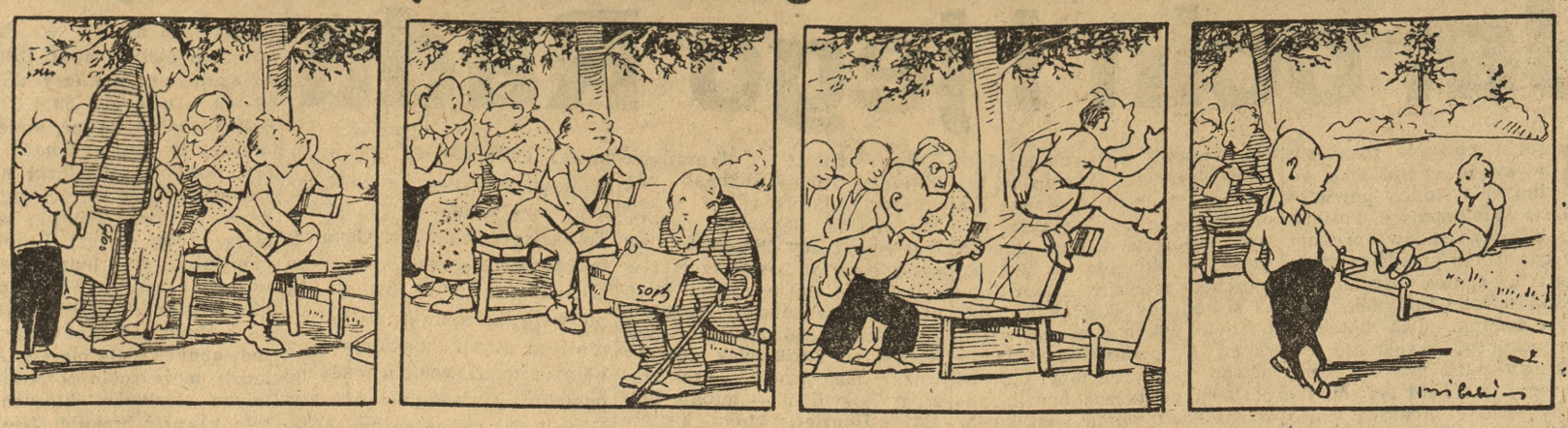

PRAWO I ŻYCIE

W. Polcyn. — Jeżeli lokal zamieszkuje nie tylko lokator główny, lecz także podnajemcy oraz osoby wprowadzone do lokalu na mocy orzeczenia Komisji Lokalowej lub władz kwaterunkowych, wymiaru podatku lokalowego dokonywa się dla każdej z tych osób odrębnie w stosunku do wysokości komornego opłacanego przez każdą z nich.

W. Zaremba. — Z powołaniem się na postanowienia ustawy z dnia 3 VII 1947 (Dz. U. R. P. nr 52/47, art. 7 i 8) należy wnieść odwołanie do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Uprzednio winien Pan uzyskać orzeczenie władz nadzoru budowlanego, stwierdzające stopień zniszczenia i doprowadzenie domu do stanu używalności.

Stała Czytelniczka z Górczyna. — Płacąc czynsz według stawek z r. 1939 winna Pani płacić świadczenia uboczne.

Świgoń Maria. — Należy złożyć podanie do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu, ul. Mickiewicza 2.

Świstak Br. — Najemcy zajmujący wspólnie jedno piętro winni dbać o czystość odcinka klatki schodowej.

Edmund Majchrzak. — Sprawę prosimy przedstawić miejscowo właściwemu inspektorowi pracy. Obecny pracodawca uwzględniając ciągłość pracy zobowiązany jest udzielić należny urlop.

Stała Abonentka 1001. — 1. Świat pracy wolny jest od obowiązku płacenia opłat na FGM.

2. Skoro Pani nie utraciła własności do r. 1939, jest Pani w dalszym ciągu właścicielem nieruchomości.

3. Przeciwko opornym lokatorom można wnieść pozew sądowy.

Osieczna. — Od podatku gruntowego zwolnione są grunty podlegające podatkowi od nieruchomości (art 9 Dz. U. R. P. nr 40/47, poz. 198 i art. 9 pkt. 6 Dz. U. R. P. nr 27/50, poz. 250).

K. J. W. — Przeciwko decyzji I instancji należy złożyć odwołanie do Izby Skarbowej.

Przez ucho igielne

Gdzie jest cyrk?

Nikt nie wie? — Dziwne. Ja wprawdzie także nie, ale za to byłem już na generalnej próbie clou programu. Jest nim fakir, którego specjalnością jest siedzenie na nożach, widelcach i tym podobnych ostrych narzędziach. Próba generalna wypadła świetnie. Zapytajcie o to w Gospodzie Ludowej PSS na Placu Wolności.

Jestem kiepskim recenzentem cyrkowym niemniej postaram się opisać przebieg pokazu.

Dzień: 10 sierpnia.

MIEJSCE: wyżej wymieniony lokal.

GODZINA: 16.20.

PROGRAM: (Niedrukowany).

Nr 1) Kelner wnosi tacę z nakryciem: łyżki, noże i widelce.

Nr 2) Kelner kładzie tacę na wiklinowym koszu do papierów.

Nr 3) Pokaz:

a) nadchodzi fakir. Ubrany w ciemny garnitur pewnie dlatego, że to generalna próba, no i, że w lokalu

b) Fakir spogląda na kelnerkę. Szepce coś — może zaklęcia...

c) Kelnerka uśmiecha się.

Nr 4) Fakir spogląda na krzesła. Myśli chwilę, rzuca dziwne spojrzenie na noże i widelce i... siada.

(Teraz w cyrku odzywają się chyba werble).

Nr 5) Fakir siedzi. Widać natężenie woli i wytrzymałość.

To trzeba zobaczyć. Jak rozmawia swobodnie z kelnerką (pokaz trwa kilka minut). Napięcie! Emocja!

Na 6) Próba skończona. Fakir wstaje, szuka krzesła i... „wyczerpany" siada.

Ktoś woła — Panie starszy! (To jakiś niewyrozumiały widz wyraża swoje wątpliwości o eksperymencie).

Kelner kiwa głową i śpieszy po tacę. Zabiera ją i tak jak była pełna noży i widelcy, stawia ją na stole. Za chwilę wymienione już „rekwizyty" spełniać będą rolę nakryć na stołach gości.

Pozbawiony poczucia humoru i apetytu, widz wychodzi... w poszukiwaniu cyrku? Nie, innego lokalu.

(HEL)

92)

A. Jackiewicz — JAN bez ZIEMI

Gdy Jan wrócił do domu, rodzice już spali. Drzwi do ich pokoju były zamknięte. Na piecu stała kawa i dobrze omaszczone kluski z serem, które Jan lubił.

Nie tknął jedzenia, położył się nie rozbierając. W okno bez przerwy chlustał deszcz pędzony wiatrem. Zawiadomić kierownictwo kopalni o grożącym niebezpieczeństwie! Ale jak miał to zrobić. Jak mógł sypać Krzysztofa? Gdyby chodziło o Dziubę — jak przed rokiem... Jana przeszły ciarki. Przypomniały mu się groźby byłego nadsztygara. Ale mimo tych gróźb, nie zważając na nic — poszedłby teraz do Czajki, czy do Małynicza...

Obok spali rodzice. Słyszał głośne chrapanie ojca. Ojciec jutro robi przed południem, na pierwszej zmianie, tak zresztą jak Jan. Porozmawiać z nim... Wstał, podszedł do drzwi. Nasłuchiwał. Po chwili znów się położył. Wystarczy staremu powiedzieć słowo, a zaraz poleci do Czajki lub Króla, zaalarmuje wszystkich. Nie zawaha się wyjawić, że syn go uprzedził Jan drgnął na tę myśl: gdyby ojciec był na jego miejscu, nie namyślałby się ani chwili. Wpakowałby nie tylko najbliższego przyjaciela, ale i własnego syna, gdyby miał najmniejsze podejrzenie. Zbawca ludu pracującego, psiakrew! Leżał na wznak. Wiatr przycichł, deszcz teraz bił w szyby równo i monotonnie. Zbawca ludu, wzięła go złość. — Tybyś własnego syna, a jakże... A później pytaliby mnie: Co, i jak? Skąd wiesz? Stare grzechy oczywiście...

Ściągnął buty. Owinął się szczelnie kołdrą. Drżał z zimna. Ale powoli ciepło kołdry go rozmarzało, tajały lodowate stopy, dłonie przestały się pocić.

O niczym nie wiem, ani o Dziubie, ani o Krzysztofie. Swoje robię, a reszta.. Sen go omotał nagle, jak pod wpływem czadu.

Obudził się rano z głową ociężałą, z zapuchniętą twarzą. Nie mógł wstać, chociaż ojciec, myjący się w kuchni przy zlewie, wciąż go popędzał.

Żebyś ty wiedział, człowieku do czego się dziś tak spieszysz — przemknęło Janowi przez myśl. Widział przed sobą wielką i chudą postać starego, obnażoną do pasa, żebra chodziły pod zwiotczałą skórą, przeoraną starymi, śniadymi szwami. W wyobraźni ujrzał to ciało martwe, skrwawione, bezwładne.

— Tatku! — krzyknął.

Stary wyprostował się, wycierał szyję i twarz szorstkim ręcznikiem.

— Co zaś?

— A może byście tak dziś nie szli do roboty. Źle wyglądacie, przyrznęlibyście raz...

Franciszek odpowiedział śmiechem. Później pochylił się nad synem.

— O mnie się nie trap synku. Parę mam! Ty wiesz, jak bywa ze starymi maszynami, raz stanie, to już jej nie ruszysz.

Leśniakowa paliła w piecu. Grzała kawę.

Jan ubierał się i mył powoli. Mydło mu wyleciało z rąk, szukał go długo pod stołem.

Wyszli z domu, podnieśli kołnierze, deszcz wciąż padał, brnęli przez kałuże i przesiąknięty wodą żużel.

— Kiedy to się zaś skończy?... — mruczał ojciec. — Pada i pada, jak na zamówienie.

Jan drgnął, przypomniały mu się słowa Krzysztofa. Odruchowo chwycił ojca pod ramię.

— Czego się czepiasz, nie możesz iść o własnych siłach, ty zdechlaku — zażartował Franciszek.

— Chcę wam pomóc. — Jan kurczowo ściskał jego rękę. — Ślisko...

— Ale masz krzepę — mówił stary z uznaniem, starając się uwolnić z uścisku syna — jakbyś się tak dobrze przyłożył, połamałbyś kości...

Wyszarpnął rękę.

— Mnie pomagać nie potrzebujesz, stare nogi, ale jeszcze dobrze noszą...

Ulice tonęły w mroku. Chmury i deszcz — nie dopuszczały jeszcze na świat porannego światła. Górnicy ciągnący wraz z nimi do roboty, palili karbidki. Deszcz wciąż zalewał i gasił z sykiem pomarańczowe płomienie.

W przodku Jan zastał już swoich junaków. Pozdrowił ich burknięciem, odpowiedzieli mu niechętnie i ociągając się wstali z łopat, na których przed tym poprzysiadali.

Zaczęli ładować. Janowi nie szła robota. Styl łopaty zwijał mu się w ręku. Junacy to zauważyli, uśmiechali się do siebie porozumiewawczo. Ładowanie trwało długo.

Gdy trzeba było zacząć wiercić, Jan stwierdził brak świdra w przodku. Po raz pierwszy mu się zdarzyło, że zapomniał coś wziąć z magazynu. Był zły na siebie. Bez słowa opuścił chodnik. Szedł do ojca na upadową, stary brał zwykle do przodka dwa, a nawet trzy świdry. Z daleka dochodziły głuche detonacje. Jan zatrzymał się i słuchał.

— Zwyczajnie, strzelają... Nerwy miał napięte.

— Już strzelają — myślał — a ja jeszcze nie zacząłem wiercić. Porwała go złość: niech raz wszystko szlag trafi i kopalnię i... Niech zawali to ich „wielkie dzieło". Ich wielkie dzieło!... — powtórzył. Wchodził po upadowej. Poczuł zapach dymu. Przejął go strach. Pali się? Nie, to pachniał dym po strzałach.

Jeszcze jest czas uprzedzić ojca, ostatnia chwila.

Przyspieszył kroku, obijał się głową, nakrytą starym skórzanym kapeluszem, o nisko zawieszone kapy. Ale stary popchnął robotę za ostatni miesiąc — stwierdził ujrzawszy w ciemności odległe światełka przebłyskujące przez niebieskawy dym.

Dopadł do przodka.

— Co zaś? — spytał stary po swojemu.

Jan oddychał ciężko, otwartą dłonią ścierał pot spływający po policzkach.

— Przyszedłem po świder. Możecie mi pożyczyć wasz zapasowy? Mój nie jest w porządku...

Długo nie odchodził. Patrzył na ojca, obrywającego wielkie kęsy węgla, pomieszanego z kamieniem.

— Co się gapisz — usłyszał — a tam twoje smyki pewnie już własne nosy przekopały...

(Ciąg dalszy nastąpi)

GŁOS SPORTOWY

Zatwierdzenie nowych lekkoatletycznych rekordów świata

Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna podała do wiadomości wyniki, zatwierdzone jako lekkoatletyczne rekordy świata. Wśród nowych rekordów znajduje się wynik sztafety radzieckiej 3×800 m, w składzie: Zilcowa, Dmitruk, Wasiliewa — 6:53,8 oraz rezultat Nemetha w rzucie młotem — 59,88 m.

Pozostałe rekordy ustanowili: 100 m — Ewell USA — 10,2 (wyrównany rekord); 110 m ppł. — Attlesey USA — 13,6 (wyrównany rekord Dillarda USA); sztafeta 4×200 m — Uniw. Płd. Kalifornijski USA, w składzie: Patton, Frazier, Pasquali, Stock — 1:24,0; 4×1 mila (1.609 m) — Gefle Idrottsforening Szwecja w składzie: Bengtsson, Bergkvist, Aberg, Eriksson — 16:42,8.

Wyniki uznane za rekordowe na 110 m ppł. i 4×200 m uzyskane były właściwie na dystansach 120 y. ppł. i 4×200 y, które są nieco dłuższe od dystansów podanych wyżej w metrach.

W niedzielę 13 bm. zakończenie żeglarskich mistrzostw Polski w KIEKRZU

Regaty żeglarskie o mistrzostwo Polski w Kiekrzu, stają się z każdym dniem bardziej interesujące. Po biegach eliminacyjnych ukształtowały się dwie grupy półfinałowe, do których weszli:

Grupa I: Fischer Wł. (LZS Kiekrz), Mostowski (Ogniwo Kraków), Biederman (CWKS W-wa), Rysiewski (LM Gniezno), Fischer Br. (Ogniwo Poznań), Klos (CWKS W-wa), Koszyca (Ogniwo Poznań).

Grupa II: Perkowski (Międzyszkolny K. Ż. Olsztyn), Dacko (AZS Wrocław), Zimmer (AZS Poznań), Knasiecki (ZMP Poznań), Szlosser (CWKS), Toporek (Włókniarz Poznań).

Z grupy I do finału kwalifikuje się 4 zawodników, z grupy II 3.

Przypominamy, że biegi finałowe i równocześnie zakończenie mistrzostw nastąpi w niedzielę 13 bm. Początek zawodów o godz. 10.

MASZYNA do czytania myśli

Powieść rysunkowa „GŁOSU"

26

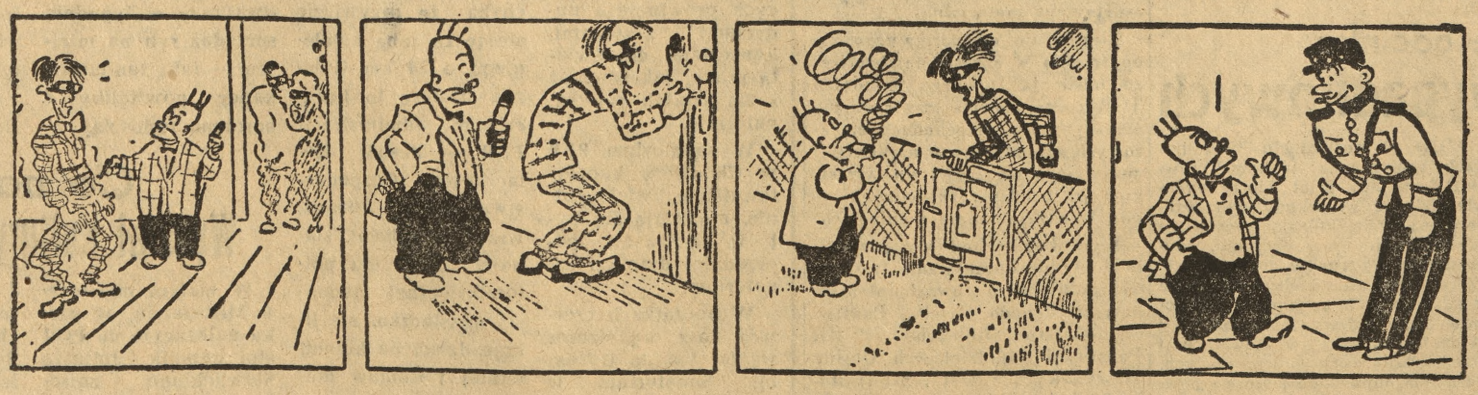

Agapit schował do kieszeni dwa rewolwery. W jednej ręce trzymał teraz straszne cygaro a w drugiej rewolwer. — Blady draniu, ręce do góry i w tył zwrot! A reszta, do kąta — zakomenderował. — Biada ci, jeślibyś mnie chciał oszukać. Wy prowadzisz mnie stąd!

X 27, drżąc jak w lodowatej kąpieli, skierował się ku wyjściu, a za nim podążył Krupka. Reszta zamaskowanych skupiła się w kącie celi jak stado baranów.

— Teraz zamknij ich — rozkazał Agapit.

Gdy X 27 otworzył furtkę ogrodu, Krupka przystanął na chwilę, wydobył zapalniczkę — i zapalił sobie... „niebezpieczne" cygaro. Śmiejąc się powiedział do X 27: — Niech ci Bóg da rozum, bo zdrowie chyba masz, przyjacielu...

X 27 zatrzasnął furtkę i pobiegł w głąb ogrodu.

Niedaleko willi Krupka rzucił w krzaki trzy pistolety. Kilkadziesiąt kroków dalej, spotykając policjanta, zatrzymał go i powiedział prawie po francusku: — Tam w krzakach, władzo, leży broń... amerykańska zdaje się...

Suknia na drutach
„MODA i ŻYCIE"
nr 23
gr2492

Fabryka celulozy i osiedle robotnicze

wybudowane zostaną w Drawskim Młynie

Na naradzie aktywu powiatowego PZPR, poświęconej V Plenum KC PZPR, możliwości produkcyjne powiatu czarnkowskiego we wszystkich dziedzinach gospodarki zreferował II sekretarz KP PZPR **Olszewski,** przedstawiając jednocześnie planowane inwestycje. Do najważniejszych z nich należeć będzie **pobudowanie w Drawskim Młynie fabryki celulozy i dla 3 tys. mających pracować tam robotników — osiedla robotniczego.** Projektuje się budowę 190 dwurodzinnych domków, z których 3 są już wybudowane. **Fabryka celulozy będzie więc największym obiektem przemysłowym i zarazem największym zakładem pracy w powiecie.**

Przewiduje się także rozbudowę i podniesienie produkcji w Odlewni Żeliwa Ciągliwego w Drawskim Młynie, Przetwórni Mięsnej, Fabryki Ostrzy do Golenia w Wieleniu, w Tartaku i Fabryce Skrzyń w Miałach. Obok wkładu produkcji przemysłowej pow. czarnkowski włączy do planu ogólnopaństwowego zadania produkcyjne gospodarki rolnej przez podniesienie uspółdzielnienia wsi, podniesienie produkcji roślinnej i zwierzęcej i przygotowanie kadr. Również bardzo poważny wkład do planu 6-letniego wniesie gospodarka leśna, mająca w powiecie doskonałe warunki rozwoju. W tej dziedzinie planuje się poważny wzrost zalesień, produkcji i eksploatacji. Równy innym resortom wysiłek wniesie do planu 6-letniego spółdzielczość handlowa, przewidując znaczny rozwój organizacyjny i finansowy, dalej szkolnictwo, służba zdrowia, administracja i in.

W dyskusji opartej na krytyce i samokrytyce, wiele głosów podkreślało fakt niedoceniania dotąd zagadnienia wychowania kadr.

Delegat WK PZPR **Franciszek Sayna** w podsumowaniu dyskusji oświadczył, że wykonanie 6-letniego planu na odcinku powiatowym, uzależnione jest w wielkim stopniu od ubojowienia aktywu partyjnego, wzmożenia czujności i zaostrzenia walki klasowej, przestrzegania dyscypliny pracy, podniesienia dbałości o wychowanie socjalistycznych kadr oraz zmobilizowania i włączenia do zadań wokół planu — mas bezpartyjnych. Równie nieodzownym czynnikiem do realizacji planu 6-letniego — planu budowy podstaw socjalizmu — jest kontrola wykonywania planów i rozpowszechnione stosowanie współzawodnictwa pracy. W trakcie obrad przybył I sekretarz WK PZPR Baranowski, którego zebrany aktyw powitał serdecznie gromkimi brawami.

ST. SURMA
korespondent „Głosu"

PIŁA

W Pile odbyły się egzaminy czeladnicze w zawodzie ślusarskim pod przew. ob. K. Drążkowskiego. Egzamin zdało 45 kandydatów, pracowników Warsztatów, przy czym prymusem zostaj ob. Choromański z Piły.

Szczotka Żywa

Więcej dbałości o ludzi pracy

W Kole przy ul. Bliznej znajduje się sklep spożywczy, należący do Powszechnej Spółdzi. Spożywców. Sklep jest zaopatrzony obficie, a obsługa uprzejma. Dla udogodnienia klienteli otwiera się nawet sklep już o godz. 6.30 a często i wcześniej.

Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku. Niestety tak nie jest. Oczywiście nie ponoszą tu winy pracownicy tego sklepu.

Chodzi o pieczywo. Jest ono dostarczane furgonem konnym w godzinach rannych pomiędzy 6.30 a 8, a często około godz. 10. Sprawa dostawy chleba powinna być uregulowana, a pieczywo dostarczone punktualnie o godz. 6.30. Człowiek pracy nie może czekać na chleb.

Do usprawnienia rozwiezienia chleba na wszystkie punkty należy kupić odpowiednio urządzony samochód. PSS, która posiada czterdzieści kilka sklepów, może i powinna zmechanizować rozwożenie pieczywa. Wtedy ludzie pracy będą zadowoleni i nie będzie sarkań na złą wolę lub nieudolność zarządu. (now)

Przerwy w dostawie prądu

powodują olbrzymie straty

Państwowa Fabryka Tkanin Technicznych w Środzie produkuje obok tkanin dla przemysłu gumowego, chemicznego i cukrowniczego także tkaniny użytkowe jak włosianki krawieckie. Obecnie zatrudnia ona ponad 100 pracowników. Energię swą do napędu maszyn czerpie z sieci elektrycznej. Jak wiele innych załóg tak i robotnicy tej fabryki chcieliby przekroczyć, a co najmniej wypełnić nałożony plan, ale w realizacji tego przeszkadza — właśnie energia elektryczna, której sieć dostarcza z częstymi przerwami, wynoszącymi nieraz do 3 godzin na dobę. I jeszcze inna przeszkoda: Napięcie prądu po przetransformowaniu na niższe wynosi zamiast 220—380 zaledwie 180—190 wolt. Stąd też maszyny mniej wydajnie pracują, powodując stratę od 5—7 proc., a nieraz do 15 proc. Jeśli weźmie się pod uwagę, że nieregularna i nierówna dostawa prądu obejmuje wiele innych zakładów w województwie, straty te są olbrzymie.

Zjednoczenie Energetyczne w Poznaniu winno tę sprawę jak najszybciej zbadać i naprawić. (gr)

„Wiosna w Norwegii" w Ostrowie

Państwowy Teatr z Gniezna przyjeżdża do Ostrowa we wtorek, 15 bm. i wystawi w sali Domu Kultury emocjonującą sztukę pt. „Wiosna w Norwegii". Początek przedstawienia o godz. 20. Świat pracy korzysta ze zniżek na podstawie talonów ulgowych, które rozprowadza Pow. Rada Zw. Zawodowych.

Zawody pływackie w Ostrowie

II mistrzostwa pływackie miasta Ostrowa odbędą się dziś, w niedzielę 13 bm. o godz. 14 na pływalni „Szczygliczka". Mistrzostwa te organizuje ZKS „Kolejarz-Ostrovia". Zawody te odbędą się w 3 grupach: młodzików (do lat 14) juniorów (do lat 16) i seniorów (powyżej lat 16).

We wtorek, 15 bm. o godz. 15 rozegrane zostaną w Ostrowie na pływalni miejskiej atrakcyjne zawody pływackie między ZS „Gwardia" Krotoszyn i ZKS „Kolejarz-Ostrovia". Będzie to pierwsze powojenne spotkanie obu drużyn na terenie Ostrowa Wlkp. Zawody zapowiadają się niezwykle interesująco. „Gwardia" wystąpi w najsilniejszym składzie z Nowacką, Kruślakiem i Sutem, „Kolejarz" z Mirszałówną, Pawłowskim i Stanisławskim.

Dojazd do pływalni specjalnymi samochodami z placu Stalina od g 13.30. (bdc)

ŻNIN

Z pomocą ofiarom agresji amerykańskiej w Korei pospieszyli członkowie ZSCh pow. żnińskiego, zbierając datki pieniężne. Jako pierwszą ratę przesłano na ręce Komitetu Ogólnopolskiego kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Tegoroczna akcja wyborcza do kół Polskiego Czerwonego Krzyża na terenie pow. żnińskiego odbędzie się pod hasłem umasowienia tej organizacji. Na czele Komitetu Powiatowego Akcji Wyborczej stanął sekr. pow. S. D. — B. Lipoński. Zebrania wyborcze kół terenowych odbędą się w okresie do 24 bm. natomiast zjazd powiatowy delegatów, na którym dokonany będzie wybór nowego zarządu — 27 bm.

Biuro Pow. Komitetu Kultury Fizycznej przeniesione będzie do własnego lokalu przy ul. Rokossowskiego 7.

Woda cieczе przez dziurawy dach łaźni miejskiej na czekających na kąpiel. Należałoby pomyśleć o naprawie. Poza tym jeszcze jedno: Czy nie można by zmniejszyć kabiny prysznicowej na rzecz jednej dodatkowej wanny? Amatorów na kąpiel w wannie jest więcej.

Komisja Usprawnienia Zaopatrzenia w Żninie dokonała przydziału węgla dla załóg zakładów pracy. W ten sposób ludność pracująca otrzymała opał na zimę. Nie pominięto także emerytów. Węgiel wydawany jest w ratach miesięcznych, a wysokość przydziału uzależniona jest od ilości członków rodzin. (ke)

13 KRONIKA SIERPIEŃ

NIEDZIELA Heleny

Słońce w.: 4.30, zach.: 19.24
Księżyc w.: 3.37, zach.: 19.40

GNIEZNO

W sprawie dodatkowego kwalifikowania dzieci do przedszkoli podaje Prezydium PRN do wiadomości, że przedszkola m. Gniezna i powiatu wydają karty zgłoszeniowe które po wypełnieniu należy zwrócić do 19 bm. kierownictwu danego przedszkola.

Małorolny Jan Frąckowiak, zamieszkały w gromadzie Pyszczynek, spłacił w tych dniach jako pierwszy w gminie Gniezno w 100 proc. podatek gruntowy. Podatek ten zapłacony został zbożem, pochodzącym z tegorocznych zbiorów.

„Wiosna w Norwegii" — to tytuł cieszącej się wielkim powodzeniem sztuki Anatola Sterna, którą wystawi dziś o godz. 20 Państwowy Teatr w Gnieźnie.

Komedię „Tu mówi Tajmyr" wznowi Państwowy Teatr w Gnieźnie w nadchodzący wtorek, 15 bm. Celem udostępnienia tej sztuki również mieszkańcom okolicy Gniezna, przedstawienie rozpocznie się już o godz. 17. Bilety wstępu po specjalnie niskich cenach nabyć można w kasie teatru codziennie od godz. 10 do 16, w dniu przedstawienia od godz. 10 do 12 i od godz. 15.

Pogotowie rat. PCK, ul. Roosevelta 4, tel. 1213 — czynne całą dobę. Dyżur nocny pełni **Apteka św. Wojciecha,** ul. Stalina 12.

Repertuar kin: Apollo: **„SOS",** prod. francuskiej.

Koncert symfoniczny w Kępnie

W poniedziałek, dnia 14 bm. odbędzie się w sali kina „Bajka" w Kępnie o godz. 19.30 koncert Symfonicznej Orkiestry Objazdowej Towarzystwa Filharmonii Robotniczej w Poznaniu przy współudziale artysty Janusza Nowaka. Orkiestrą dyryguje Leszek Rezler. Prelekcję wygłosi Henryk Duczmal.

Program składa się z popularnych utworów Moniuszki, Kurpińskiego, Grossmanna i Kiesewettera.

CHODZIEŻ

Święto Lotnictwa w pow. chodzieskim poprzedzą masowe zebrania w zakładach pracy. W niedzielę, 20 bm. zorganizowana będzie na rynku wystawa lotnicza. O godz. 14 odbędą się w Rzadkowie akrobacje lotnicze loty przodowników pracy, pokazy lotu sanitarnego, zwiedzenie wystawy sprzętu szybowcowego i inne urozmaicenia. Przewóz samochodami i wstęp bezpłatny. (ko

Czy szkoła w Kołodziejewie będzie oddana do użytku?

W dużej gromadzie Kołodziejewo na terenie gminy Mogilno-Wschód rozpoczęto w roku ub. rozbudowę miejscowej 2-klasowej szkoły podstawowej na 6-klasową szkołę zbiorczą.

Nad budynkiem parterowym wybudowano piętro, a poza tym budynek został poszerzony. Roboty w ramach planu inwestycyjnego wykonuje Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane z Gniezna.

Pierwszy etap rozbudowy szkoły został już właściwie wykonany, ale tylko połowicznie — brak bowiem najważniejszego tj. „dachu nad głową".

Wiadomo przecież, że działwa szkolna nie może odbywać nauki pod parasolami. A jednak wszystko wskazuje na to, że trzeba będzie naprawdę w porze deszczowej użyć parasoli, skoro kierownictwo PPB w dalszym ciągu nie potrafi postarać się o potrzebne drzewo na wykonanie dachu.

Wątpić należy, czy PPB zdoła w pozostałych dwóch tygodniach sierpnia położyć dach na budynku szkolnym w Kołodziejewie i stanie na wysokości zadania. (us)

Sportowa niedziela

w powiecie wolsztyńskim

Dziś, w niedzielę, 13 bm. zostaną po raz pierwszy przeprowadzone w gromadzie Błotnica mistrzostwa powiatowe w siatkówkę LZS-ów pow. wolsztyńskiego. W turnieju bierze udział 18 drużyn wiejskich, w tym 4 kobiecych. Dla zwycięzcy turnieju czeka puchar przechodni ofiarowany przez ZCCh w Wolsztynie.

We wtorek, 15 bm. zostaną zorganizowane przez LZS Niałek Wielki i zarząd pow. ZSCh lekkoatletyczne mistrzostwa Ludowych Zespołów Sportowych pow. wolsztyńskiego na stadionie w Wolsztynie. Zawody odbędą się w konkurencji żeńskiej i męskiej o puchar przechodni ZSCh przeznaczony dla najliczniejszego LZS-u i zdobywcy największej ilości punktów.

W dniu 9 bm. nauczyciele kursu wychowania fizycznego w Wolsztynie rozegrali z miejsc. „Kolejarzem" spotkanie szachowe, zakończone zwycięstwem Kolejarza w stos. 7:3. Przebieg gier następujący (na pierwszym miejscu kursiści): Miller — Górny 0:2, Polański — Kobierzycki 0:2 Kuczyński—Szkaradek 1:1, Stępień — Budzyński 1:1, Borysiak — Mieloch 1:1. Rewanżowe spotkanie zostanie rozegrane w najbliższą niedzielę, 13 bm.

Spotkanie piłkarskie LZS ów z Babimostu i Kramska o wejście do klasy B odbędzie się dziś, 13 bm. na boisku w Babimoście. We wtorek Kramsko gra u siebie z „Budowlanymi" — Lubsko, a Babimost w Zielonej Górze z „Włókniarzem". (kh)

Pracownicy poszukiwani

Kierownika finansowego, księgowych i kontystów poszukuje Państwowe Przedsiębiorstwo Przemysłowe. Zgłoszenia **„Pebeco" Poznań, ul. Chlebowa 4/8.** K1814

Dwóch rutynowanych zawiadowców, obeznanych z techniką przetarcia, klasyfikacji i ekspedycji poszukuje **Tartak Przemysłu Leśnego w Sławie Śląskiej, pow. Głogów.** Tartak 2-trakowy, mieszkanie na miejscu. K1805

6 księgowych — bilansistów na prace zlecone w godzinach popołudniowych przyjmie natychmiast **Ekspozytura Wikliniarsko-Koszykarska C. P. L. i A. w Poznaniu, ul. Woźna 12.** Zgłoszenia w dziale personalnym od godz. 7 do 15. K1815

Księgowego zaangażują natychmiast **Zakłady Wytwórcze Ogniw i Baterii.** Zgłoszenia pisemne z życiorysem należy kierować do biura personalnego: Poznań, Grochowe Łąki 4. 6638g

Kucharza oraz **kwalifikowanych pielęgniarek** poszukuje **Sanatorium ZUS w Tuszynku k. Łodzi.** Warunki do omówienia. Mieszkanie zapewnione. K1812

Księgowego zaangażuje T. P. D., Poznań, Słowackiego 13. 6623g

Co gdzie i kiedy w Poznaniu

TEATRY

WIELKI — nieczynny.

POLSKI — dziś o godz. 19 świetna komedia Al. Ostrowskiego „Las", w wykonaniu czołowych sił zespołu. Reżyseria dyr. W. Horzycy. **Jutro — teatr nieczynny.**

NOWY — dziś o godz. 19.30 „Zapora" komedia współczesna J. T. Dybowskiego. Dekoracje T. Kalinowskiego, reżyseria T. Muskata **Jutro — teatr nieczynny.**

KOMEDIA MUZYCZNA — dziś o godz 20 G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej" z udziałem artystki Teatru Bydgoskiego Natalii Morozowiczowej w roli tytułowej. **Jutro — teatr nieczynny.**

MŁODEGO WIDZA — **nieczynny.**

KINA

Apollo — o godz. 13 15.30, 18 i 20 **„Cztery pokolenia"; Bałtyk** — o g. 13. 15.30, 18 i 20.30 **„Trzy spotkania"; Rialto** — o godz. 13, 15.30, 18 i 20 **„Kwiat miłości"; Muza** — o godz. 13, 15,30, 18 i 20.30 **„Hrabia Monte Christo"** cz II; **Warta** — o godz. 14 i 16 **„Świat się śmieje"**; o godz. 18 i 20 **„Wieczna Ewa"; Letnie** (Park Targowy) — o godz 14, 16, 18 i 20 **„Dziewczyna ze Słowacji"; Piast** (Starołęka) — o godz. 16, 18 i 20 **„As wywiadu".**

MUZEA

Muzeum Narodowe czynne codziennie w godz od 10 do 19

Narodowe Muzeum Archeologiczne (ul. Sew. Mielżyńskiego nr 26/27) czynne w niedziele i święta od godz. 10—14, wtorki i czwartki 9—15, środy i piątki 13—19, w soboty 9—13, w poniedziałki zamknięte.

Muzeum Przyrodnicze (ul. Zwierzyniecka nr 19) — otwarte od godz 9 do 14.30

WYSTAWY

Centralne Biuro Wystaw Artystycznych (al. Marcinkowskiego 28) — **„Wystawa Sztuki Dziecka".** Salon otwarty w dni powszednie od 10 — 18, a w niedzielę od godz 10 — 17.

Redakcja: Poznań ul Grunwaldzka 19 narożnik Marcelińskiej Telefony: redaktor naczelny 77-68 zastępca nacz redaktora 78-38 sekr redakcji 77-90 dział miejski 78-57 dział depesz 78-14 nocny 64-72
Redaktor naczelny: **Jan Zagierski.**
Redaktor naczelny przyjmuje w godz od 12—13
Prenumerata na „Głos Wielkopolski" przyjmuje P P K RUCH Nr konta — V-6714. Cena prenumeraty zleconej: miesięcznie 135 zł. kwartalnie 405 zł. półrocznie 810 zł
Biuro ogłoszeń: Poznań ul. Gen Świerczewskiego 3 — Telefon 62-31. — Konto PKO Poznań nr V-6777/110 czynne od godz 7—16.30 w soboty do 14.30
Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik". Delegatura w Poznaniu ul Grunwaldzka 19 telefon 77-67

Tłoczono Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione Zakład Główny w Poznaniu K—1—13131

Radio

Niedziela, dn 13 sierpnia 1950

PROGRAM II

(Fala Poznania 249 m)

6.50 Początek audycji; 7.00 Audycja dla wsi; 7.15 Muzyka: 8.00 Dziennik; 8.25 Walce i polki; 9.00 Koncert organowy; 9.30 Dawna muzyka; 10.15 Program lokalny na dzień bieżący i komunikaty; 10.30 „Wieś tańczy i śpiewa"; 11.10 Chóry operowe; 11.30 Audycja dla korespondentów robotniczo-chłopskich; 11.40 Muzyka ludowa; 11.45 Skrzynka ogólna Rozgł. Poznańskiej nr 174 listy radiosłuchaczy omówi Alfred Sikorski; 11.59 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.04 Przegląd czasopism; 12.15 Koncert; 13.00 Gawęda przyrodnicza; 13.15 Niedziela na wsi; 14.20 Melodie ludowe; 14.45 Bohater w opałach — fragment powieści; 15.15 Audycja dla dzieci; 16.00 Dziennik; 16.20 Koncert; 17.00 Koncert; 18.00 „Las" — słuchowisko; 19.00 St. Moniuszko; 19.30 Z życia Czechosłowacji; 20.00 Dziennik; 20.40 Audycja literacka — „Okiem satyryka" — montaż; 21.00 Melodie świata; 21.30 Reportaż z mistrzostw lekkoatletycznych Polski; 21.45 Teatr Eterek; 22.15 Wiadomości sportowe z całej Polski; 22.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 „Na dobranoc"; 24.00 Koniec audycji.

OGŁOSZENIA DROBNE

Wolne posady

Malarzy przyjmie zaraz Pawlak i Mikołajski, malarstwo dekoracyjne Zwierzyniecka 6. 6497g

Pomoc domowa potrzebna. — Poznań, Wrocławska 21, m. 9. 6607g

Pomoc domowa potrzebna. — do lat 24, gotowaniem, do wszystkich prac, dobrym wynagrodzeniem zaraz. Fredry 4, skład bluzek. 6614g

Nauka

Trzymiesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgodości. Łódź skrzynka 163. K1703

Kto wykona tłumaczenie z języka żydowskiego? Oferty Głos Wielkopolski dla 6519g.

Rosyjskiej konwersacji kto udzieli? Oferty Głos Wielkopolski dla 6518g.

Sprzedaże

Wagę niemowlęcą sprzedam. Dostarczę. Kostrzyn Wlkp. telefon 118. 6493g

Futro damskie sprzedam. — 3 Maja 2 m. 15. 6563g

Samochód 6-osobowy Fiat 1100 sprzedam. Gniezno, Wrzesińska 76. K1807

Streptomycynę sprzedam. Kubicki, Poznań, Drużbackiej 8, m. 9. 6616g

Sprzedam dywan dobrym stanie. Poznań, Rokossowskiego nr 121, m. 2. 6642g

Kupna

Wytwórnia lalek kupi kompresor na nitrolak. Mickiewicza nr 15, telefon 99-12. 6622g

Kupię parcelę w obojętnej dzielnicy Poznania od właściciela. Oferty wraz z podaniem ceny do Gł. Wlkp. dla 2696p.

Siedzenie prawe do Fiata-Simci, może być zniszczone, kupię. Telefon 74-91. 6648g

Zamiana

Willę 5-pokojową, komfort, ogródek w Szczecinie zamienię na Poznań mieszkanie 2—3-pokojowe. Oferty Głos Wielkopolski dla 6660g.

Szuka lokalu

Spokojna rodzina, 4 osoby, poszukuje spiesznie mieszkania Poznań okolica lub prowincja. Oferty Głos Wlkp. dla 6634g.

Różne

Welony suknie ślubne najmodniejsze wypożyczam welony upinam Mickiewicza 28

Ogłoszenia drobne do „Głosu Wielkopolskiego" przyjmują prócz naszego Biura Ogłoszeń także **wszystkie urzędy i agencje pocztowe.**

Nekrologi (tylko w pilnych wypadkach) przyjmujemy **w niedziele i święta** w lokalu Redakcji „Głosu Wielkopolskiego" przy ul. Grunwaldzkiej 19 (wejście z ulicy Marcelińskiej) **od godz. 10 do godz. 15.** 1064

Za wyrazy współczucia z powodu zgonu, śp.

prof. dra Wacława Jana Strażewicza

oraz za oddanie ostatniej posługi śp Zmarłemu, składamy serdeczne

Bóg zapłać!

Przewielebnemu Duchowieństwu, Władzom Państwowym, Kolegom, Przyjaciołom, wszystkim Współpracownikom, Znajomym oraz Studentkom i Studentom Akademii Medycznej.

żona, syn i rodzina

Poznań, ul. Libelta 3 6651g

WIEKSZE WYGRANE 61 LOTERII

1 dzień ciągnienia II klasy

Główna wygrana dnia 1.000.000 padła na Nr 24114 w Kutnie

Wygrane po 500.000 zł padły na Nr 52121. 104.086

po 200.000 zł padły na Nr 19124. 67.109. 91.140. 108.209.

po 100.000 zł padły na Nr 22.126 23.865. 36.600. 41.443. 47.935. 52.131. 66.583. 77.208. 82.662. 96.548. 100.636. 107.743. 110.069. 117.721.

po 40.000 zł padły na Nr 11.367. 17.562. 19.262. 28.855. 32.694. 40.813. 409.52. 42.423. 52.992. 65.371. 70.288. 71.611. 81.297. 82.307. 84.153. 930.45. 100.609, 105.475, 106.327, 116.168 116.724. 116.857.

Wygrane po 16.000 zł.

11975, 11959, 15990, 17,921, 19905, 21945, 24638, 24729, 25854, 27146, 30307, 35044, 38198, 38925, 40655 43021, 50724, 51723, 54183, 56476 58074, 73934, 81210, 82948, 89509 86857, 91656, 92956, 93799, 94219, 95723, 96216, 97897, 100254, 103869, 104699, 104813, 105695.

Wygrane po 8.000 zł.

147, 729, 1518, 2501, 3215, 4410, 4968 5264, 5772, 7904, 12051, 12597 12773 12937, 14611, 17119, 17957, 19791, 19987, 21991, 22419, 24890, 24953, 25480, 26139, 26835, 27388, 27662, 29107, 31259, 33495, 33869, 34027, 35100, 35186, 35418, 35674, 36021, 36262, 306500, 37745, 38294, 4046, 41617, 42188, 42415, 42689, 44905, 46418, 46459, 48163, 49286, 50104, 51142, 51541, 53212, 53412, 53620, 55248, 55962, 57554.
60186, 60486, 60704, 61481, 63909, 66628, 67606, 67865, 68613, 71104, 71932, 73134, 73271, 73840, 76571, 76866, 77027, 77503, 79061, 79574, 81224, 81787, 82168, 83324, 84879, 84935, 85142, 85268, 85409, 86183, 86754, 87177, 87696, 88128, 88444, 88866, 90052, 90280, 90399, 91866, 93678, 93887, 96070, 97596, 99434, 102161, 103036, 103120, 103284, 103534, 103760, 105359, 105385, 105833, 107553, 111487, 111827,

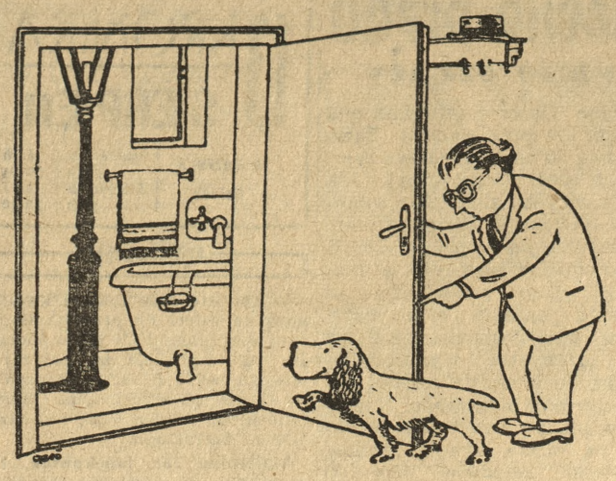

Rysunek bez podpisu

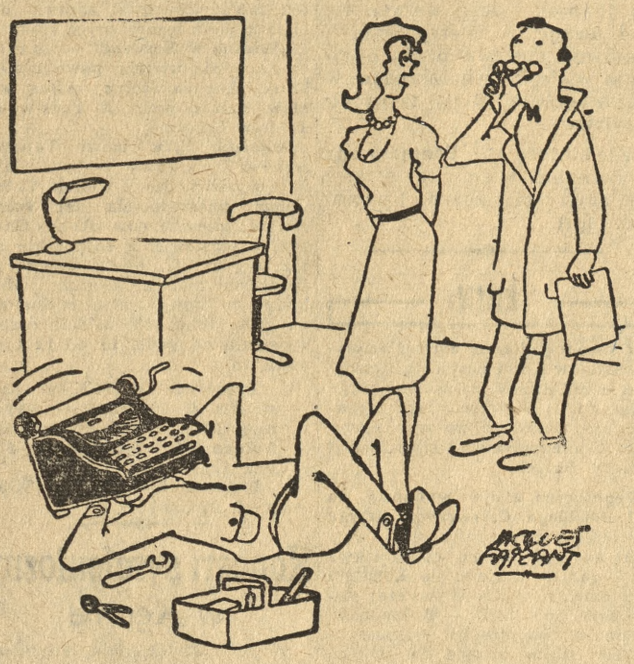

— Poprosiłam mego narzeczonego o zreperowanie maszyny. On jest mechanikiem samochodowym.

W kwestii całowania

MIK

Nie można mieć żadnych zastrzeżeń co do pocałunków składanych sobie wzajemnie w różnych rejonach czaszki przez osoby odmiennej płci. Nawet całowanie się kobiet między sobą, jako przejaw samowystarczalności żeńskiego rodu, nie powinno wywoływać niczyjego zdziwienia.

Natomiast należy zwrócić baczniejszą uwagę na fakt gwałtownego rozpowszechniania się zwyczaju wzajemnego obcałowywania policzków przez mężczyzn.

Okazje do odprawiania tych ceremonii zdarzają się dość często w naszym codziennym życiu. Całowanie „z dubeltówki" praktykowane jest dziś chronicznie wśród kolegów i znajomych w biurach, sklepach, przedsiębiorstwach itd.

Gość na imieniny — całowanie.

Gość otrzymał order — całowanie.

Gość zdał egzamin na kursach wieczorowych — całowanie.

Gość powrócił do pracy z wczasów — całowanie.

Gościowi urodziło się drugie dziecko — całowanie.

Gość wygrał 1000 zł na loterii — całowanie.

Gość otrzymał przydział mieszkania — całowanie.

Gość przeszedł do wyższej grupy uposażeniowej — całowanie.

Gość kupił sobie motocykl — całowanie.

Gość... (Można by tak w nieskończoność, a nawet i dłużej).

Dla nielubiących się „lizać" sprawa jest o tyle skomplikowana, że jubilat sam przeważnie nadstawia dostojne oblicze w sposób uniemożliwiający wycofanie się z obrzędu. Dalej, jeżeli jubilata całuje kolejno 18 osobników, całowana fizjonomia nie jest wcale zbyt zachęcającym obiektem składania przyjacielskich pocałunków. Poza tym istnieją inne szczególiki, dla których taki pocałunek trudno nazwać rozkoszą, a mianowicie:

a) pryszcze i krosty
b) jęczmień na oku
c) skłonność do ślinienia się
d) zapach wody, wypitej „z okazji"
e) specyficzny aromat jamy ustnej, do której dawno nie zaglądał dentysta
f) nieścięty zarost
g) febra na górnej wardze.

Przepraszam, że za jednym zamachem wymieniam tu wszystkie mogące zajść przeszkody „techniczne". Oczywiście, nie muszą one wystąpić zawsze in gremio. Wystarczy jedna z nich, aby którejkolwiek ze strony całujących się, na długo odeszła ochota na odprawianie tego rodzaju rytuału.

Poco dorośli mężczyźni mają sobie unieprzyjemniać codzienny żywot: każdy z nich i tak przeważnie ma w rodzinie kohortę kuzynów(ek), wujków, ciotek i innych najbliższych krewnych, których górne części ciała obcałować musi z namaszczeniem w dniach wielkich uroczystości familijnych.

A jeśli już zbiera się komuś z nas na całowanie, jeśli ktoś koniecznie pragnie w ten sposób umartwić i ćwiczyć swą cnotę wytrzymałości, pamiętajmy po prostu o tym, aby upatrzona przez nas buzia była czysta, bez zarostu, pachnąca, no i o ile możności — damska.

SWING
w wydaniu fakira

Burza

Statek kołysał się na wzburzonych falach. W jadalni zebrało się przy długim stole 24 pasażerów i kapitan. Niepokój morskiej burzy postanowili zagłuszyć suta kolacją i wesołą rozmową, jaka zazwyczaj wywiązuje się w takich okolicznościach, szczególnie, kiedy kolacja jest zakrapiana.

Kapitan powstał ze swego honorowego miejsca i wzniósłszy w górę kieliszek, wygłosił następującą przemowę:

Drodzy moi pasażerowie! Przede wszystkim wznoszę toast za zdrowie 25 zebranych tu osób.. Mam nadzieję, że wszyscy dwadzieścia troje szczęśliwie przybijemy do portu... i że z nas dwudziestu dwojga nikt nie zginie wśród rozszalałego żywiołu wody... Wszyscy dziewiętnaścioro, mimo, że są między nami kobiety, jesteśmy ludźmi o męskim charakterze i... nikogo z nas siedemnastu nie przeraża morska burza... Najlepszym dowodem tego, to fakt, że piętnaście zebranych tu osób nie wygląda z przerażeniem i niepokojem przez okna swych kajut... Nasza dwunastka postanowiła natomiast jak najnormalniej zebrać się przy wieczerzy i prowadzić normalny tryb podróżniczego żywota... Wierzę, że nas dziesięcioro nie raz jeszcze spotka się w życiu... Proponuję nawet, abyśmy wszyscy ośmioro umówili się na trzeci dzień po wylądowaniu w barze portowym... Mimo iż „burza szumi wkoło nas", jak mówi piosenka, cała nasza szóstka jest — jak widzę — w doskonałych humorach. Bardzo się z tego cieszę i wobec tego proponuję... ponieważ jest nas akurat czworo, abyśmy zagrali partyjkę bridża. I cóż, drogi panie doktorze, wypijemy nasze kawalerskie?... Nas dwoje to dobrana para, co?... Kelner — jeden głębszy dla mnie i porcja kiełbasy!

Kapitan obrzucił smutnym wzrokiem pustych 24 krzeseł. „Całe szczęście — westchnął — że meble nie chorują na morską chorobę".

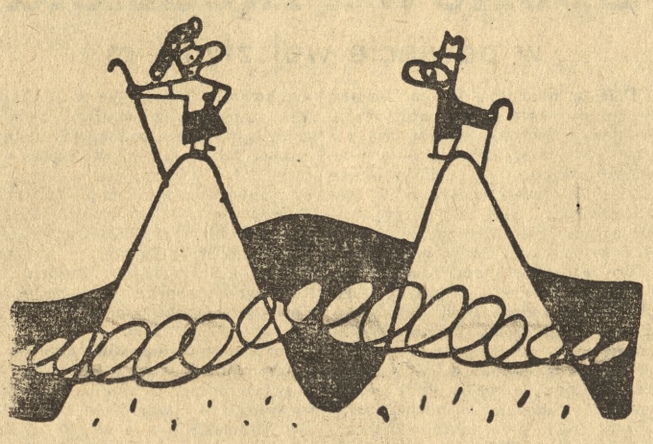

— No tak, ale ty masz buciki na wysokich obcasach!
(„Canard Enchaine")

Witold Degler

Pod adresem poczty

Hej, satyrycy: coś chroma na poczcie —
więc się poboczcie na pocztę napsioczcie!

*

Czy reputacji to czyjejś nie szkodzi:
trzydzieści godzin gdy szedł telegram aż?
Skądże! Ja sądzę, że żaden to blamaż —
jeśli telegram w ogóle dochodzi...

To fakt, nie jakieś zmyślone docinki:
Są dla miejscowych listów piękne skrzynki,
dla zamiejscowych osobne są przecie —
poczcie ułatwia to pracę, jak wiecie.
Lecz swoją drogą — grunt dowcip, humorek:
bo obie skrzynki w jeden lecą worek!
Potem na poczcie Hela, Mela, Ela
zmieszane listy na nowo rozdziela....
Komuś w pomysłach powstał tutaj zator
i przydałby się racjonalizator!...

Od zamiejscowych (choć to jest opacznie)
listy miejscowe idą dłużej znacznie —
więc na sobotę zajdzie (bez przeszkody)
list chociaż zwykły — lecz pilny) ze środy...
Adres dokładny, czytelny i znaczek;
a on się tuła, błąka — nieboraczek.

Czasem cię proszą na miłe przyjęcie,
lub na spotkanie umówienie płynie —
ty zaś się nudzisz, by potem zawzięcie
kląć, gdy przesyłka przyjdzie po terminie!

Wiedząc, jak sprawnie krążą listonosze,
o drobne tutaj wyjaśnienie proszę:
Że listy często są w drodze za długo —
kochana poczto — czyją to zasługą?

Stanisław Witowski

RYJAKI

Jest u nas ludzi gatunek taki,
których bym nazwał — ryjaki,
bowiem gdzie znajdą jakie zwaliska,
natychmiast ryją swoje nazwiska. —
Że się zwaliska do reszty zwalą,
to nie obchodzi tych kanibalów.
Dla nich rozkoszą jest i zaszczytem,
że ich nazwisko w głazie wyryte.

Jaski

Czemużeś nie usłuchał?

Ten miły chłopczyk na widokówce, zajadający apetycznie pajdę chleba, tak mi się podobał, że postanowiłem wejść do składu papieru (w Poznaniu przy ul. Świerczewskiego), kupić kartę i wysłać ją do przyjaciół na wczasach.

Jednakże nie wysłałem tej karty do Szklarskiej Poręby, a załączyłem do archiwum redakcyjnego, jako jeszcze jedno curiosum. Z racji podpisu pod fotografią, który brzmi:

DOBRE TRAWIENIE TO CZYSTE SUMIENIE.

Można godzinami zastanawiać się nad głębią zawartą w tym zdaniu. Chciałbym bardzo poznać niezwykłego poetę, który ułożył cytowaną maksymę filozoficzną. Jeśli dobre trawienie daje czyste sumienie, to jakież wspaniałe perspektywy otwierają się przed zbłąkanymi ludźmi, którzy popadli w sprzeczność z człowieczeństwem i własnym sumieniem. W myśl „odkrywczej" prawdy, zawartej w wymienionym zdaniu, taki np. chicagowski gangster dlatego ma nieczyste sumienie, że źle trawi, tzn., że dręczy go obstrukcja, lub odwrotnie — skłonność do luźnych stolców. I zamiast gnębić go pogonią i aresztem, wystarczyłoby — zdaniem poety — dać mu reformackie pigułki, sól gorzką lub rycynę.

Albo też przeciwnie — sok jagodowy.

Wiadomo, że bardzo chcieliby rozpętać nową zawieruchę ludzie o nieczystym sumieniu czyli podżegacze wojenni. Kto wie, może to nawet i dobra myśl: wybielić sumienie kilku wybitnym zaoceanicznym mężom stanu poprostu przez zaaplikowanie im — tęgiej lewatywy...

Jeżeli dobre trawienie sprowadza czystość sumienia, to i odwrotnie: kto ma czyste sumienie, ten musi dobrze trawić. W tym wypadku maksyma na prawdę potwierdza fakty: Amerykanie nie mają czystego sumienia, skoro nie mogą strawić Korei. Wprawdzie Mac Arthur usiłuje za wszelką cenę dać swym wojskom na wstrzymanie, ale nic nie pomaga.

*

Oglądając uważnie widokówkę, zauważyłem pod zdjęciem a nad cytowanym napisem, niezbyt starannie zatuszowany napis niemiecki:

HUNGER TUT WEH

Czyli po polsku: Głód boli.

A więc karta jest pochodzenia poniemieckiego?

Istotnie, na odwrocie znajduje się nadruk: **Kunstphotograph R. Jobst, Wien III, Serie „Wiener Kinder".**

A z boku dodano groźnie:

Nachdruck verboten!

*

I czemużeś, wydawco o zbyt przedsiębiorczej inicjatywie nie usłuchał?!

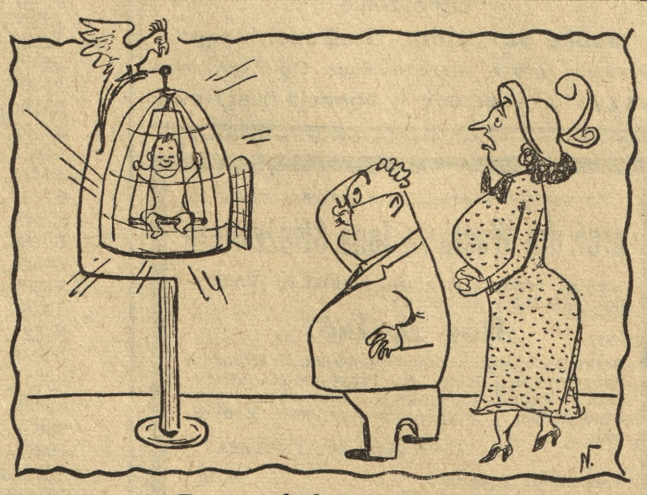

Rysunek bez podpisu

PIGUŁKI

Literat piszący wielotomowe powieści — cyklista.

* * *

— Przepraszam, z kim mam przyjemność? — zapytała stara panna napadnięta w lesie przez bandytę.

* * *

Był lwem salonowym. Zachowywał się rzeczywiście jak w dżungli.

* * *

List i łóżko mają coś wspólnego — można je posłać.

* * *

Sursum kołdra — rzekł chory, wstając z łóżka.

Obiad z wariatem

Podczas jednego ze swych pobytów w Paryżu, Aleksander Humboldt (1769—1859), sławny przyrodnik i podróżnik prosił dyrektora szpitala dla umysłowo chorych d-ra Blanche'a, ażeby mu umożliwił zjedzenie obiadu z wariatem.

— Nic łatwiejszego — rzekł lekarz — może pan raczy zjeść obiad u mnie jutro.

— Bardzo chętnie.

Nazajutrz o godz. 6 po południu, prof. Humboldt zasiadł do stołu znakomitego lekarza w towarzystwie dwóch nieznajomych gości. Jeden z nich ubrany na czarno, w białym krawacie, łysy, patrzył wzrokiem stalowym, kłaniał się, jadł, pił i nie odezwał się ani słowa. Drugi przeciwnie: ubrany był w niebieski frak zapięty niedbale, miał rozczochraną czuprynę, opierał łokcie na stole, dobierał wciąż z półmisków, jadł dużo i gwałtownie, opowiadając jednocześnie wiele historyjek z czasów dawnych i współczesnych.

Podczas deseru Humboldt pochylił się w stronę doktora Blanche'a i pokazując mu wzrokiem osobę ubraną w niebieski frak, szepnął:

— Dziękuję panu. Pański wariat jest bardzo zabawny.

— Jakto? powiedział doktór.

— To nie on jest wariatem, to ten drugi.

— Ten, co nic nie mówi?

— Oczywiście.

— A któż jest ten, co tak dużo opowiadał.

— Tamten? To Balzak!

Rysunek bez podpisu